Nr. 219. Lwów — Niedziela dnia 25 Września. Rok 1898.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 10 centów od wiersza.

Dziś: | B. 17 po Św. | N. 16 po S. Hł. 7
Jutro: | św. Cypryana | Wozn. cz. Kr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 57. Zachód „ 5 „ 46.
Długość dnia g. 11 m. 49. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Oświadczenie posłów szląskich.

Ostatnia sesya sejmu szląskiego upamiętniła się tem, że posłowie polscy i czescy, stanowiący zawsze mniejszość wskutek niesprawiedliwej, narzuconej przez centralistów ordynacyi wyborczej, opuścili Izbę po długich a daremnych zabiegach o sprawiedliwe uwzględnianie przez większość potrzeb ludności polskiej i czeskiej. Kiedy posłowie tych narodowości opuścili sejm, czyniąc go w ten sposób niepełnym, chociaż nie zdekompletowanym, wówczas wódz większości niemieckiej pastor Haase wygłosił tonem faryzeusza oświadczenie, pełne ubolewań nad „porywczym krokiem" posłów polskich i czeskich, oraz pełne zapewnień, że większość chętnie uczyni wszystko w granicach „uprawnionych" żądań ludności słowiańskiej. Ale ponieważ sąd o tem, co w owych żądaniach jest uprawnione, a co nie, pozostawiła sobie większość niemiecka, przeto też od tego czasu nic się nie zmieniło w stosunkach szląskich na korzyść ludności polskiej i czeskiej. Z tego zapewne powodu posłowie tych narodowości wydali teraz następujące oświadczenie:

„Wiadomo powszechnie, że obecnie toczą się w Wiedniu narady posłów różnych stronnictw politycznych, które mają na celu załatwienie sporów narodowych, stojących na zawadzie prawidłowej pracy parlamentarnej.

„Posłowie na sejm szląski Polacy i Czesi usiłowania te witają z radością i życzą, aby te narady w interesie państwa i ludów doprowadziły do pożądanego celu.

„A że nam, Czechom i Polakom na Szląsku, nie dano sposobności przy tych naradach wyrazić naszego zdania w sprawie tej, która ludność polską i czeską na Szląsku tak mocno obchodzi, tedy uważamy za konieczne — niniejszem odezwać się na tej drodze. Ludność polska i czeska na Szląsku w sprawach równouprawnienia narodowego znajduje się w jak najsmutniejszem położeniu; nie posiada najmniejszych i najzwyklejszych warunków rozwoju umysłowego i ekonomicznego.

„Wbrew ustawie zasadniczej, nie mamy szkół narodowych, sądy i urzędy odzywają się do ludności naszej tylko w języku niemieckim, a wszystko zmierza do wynarodowienia i upośledzenia naszej ludności.

„Stosunki te wyjątkowe, opłakane, nielegalne, jedynie na Szląsku dotąd panują, gdyż we wszystkich innych krajach koronnych pod tym względem ustawy zasadnicze uwzględnione zostały i nastąpiły odpowiednie zmiany.

„Niniejszem tedy zwracamy uwagę tak rządu, jakoteż posłów, na te niesłychane, niesprawiedliwe stosunki szląskie i oświadczamy, że lubo gotowi jesteśmy każdego czasu podać rękę do wzajemnej zgody, jednak według naszego przekonania, taka zgoda nie jest możliwa i nie mogłaby być trwała, dopóki te krzyczące krzywdy ludu czeskiego i polskiego na Szląsku nie zostaną usunięte.

W Opawie i Cieszynie, 21 września 1898.

Ks. Ignacy Świeży, Dr. Franc. Stratil,
Jerzy Cienciała, Dr. Antoni Gruda,
Dr. Jan Michejda, Wacław Hruby.

Przed nową sesyą.

Piszą nam z Wiednia, 23 września:

Jak słychać, nowa sesya Rada państwa w poniedziałek zostanie zagajona mową tronową. Żadna mowa tronowa w tej chwili nie zdoła wypowiedzieć życzeń i napomnień Cesarza w słowach wymowniejszych, przemawiających silniej do rozumu i serca ludzi, jak ogłoszony w zeszłą niedzielę manifest cesarski. Niewątpliwie każdy z nas po przeczytaniu tego manifestu miał tylko te jedno uczucie: Uczyńmy zadość szlachetnym życzeniom tak srodze dotkniętego losem Monarchy! Bo pierwsze samodzielne porywy ludzi dobrej woli są zwykle szlachetne. Dopiero potem zaostrzony zmysł analizy, fatalna „polityka", wpływy i złe przykłady postronne tłumią te szlachetne i rzewne popędy. Tak stało się też w tym razie. Ani tygodnia nie przetrwało wrażenie wzniosłych słów manifestu cesarskiego i tragicznej katastrofy genewskiej. Jeżeli zaś w poniedziałek napomnienie cesarskie powtórzy się pod formą mowy tronowej, stronnictwa jeszcze wyżej, niż gdzie, poddadzą ją pod analizę swoich starych uprzedzeń, rywalizacyi i ambicyi. A przecież rzecz tak prosta: nie można sędziwemu Monarsze okazać przywiązania w sposób szlachetniejszy, jak zaniechaniem rozsadzających państwo walk narodowościowych, szukaniem drogi miłości i zgody!

Dziś odbędzie się konferencya komitetu wykonawczego prawicy. Trudno przypuścić, aby terroryzm *Narodnich listów*, tudzież innych dzienników, powtarzających pomysły radykalnego organu praskiego, przeszkodził odezwaniu się na tej konferencyi głosów pojednania, pacyfikacyi, uwzględnienia zacnych życzeń Monarchy.

To samo stosuje się do lewicy. Pojutrze odbędzie się konferencya prezesów klubów opozycyjnych. Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich czasach frakcya wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli starała się sprowadzić pewien zwrot, mianowicie w tym kierunku, aby sprawę ugody z Węgrami wyjąć z pod programu obstrukcyjnego. Zdaje się jednak, że te zabiegi zostały daremne, i że więc trzeba powrócić do Izby jako solidarne stronnictwo opozycyjne.

Wnosząc z wynurzeń dzienników niemieckich, chodzi już tylko o to, czy rozpocząć obstrukcyę przeciw ko przekazaniu projektów rządowych komisyi, czy też przeprowadzić ją dopiero w komisyi? Tę drugą taktykę od kilku tygodni ze szczególną wytrwałością zaleca organ socyalnej demokracyi *Arbeiter Zeitung*. I to na podstawie takiego rozumowania:

„Obstrukcya w tej chwili jest korzystna jedynie dla hr. Thuna, ułatwiając mu użycie §. 14. Nadto oszczędzi Czechom i „klerykałom" głosowań nad projektami ugodowemi, czego się lękają, już zaś im teraz nie. Jeżeli parlament teraz nie zdoła żyć i pracować, dostarczy tylko argumentów tym, którzy go chcą usunąć. Stąd pochodzi udana (?) niepojednawczość młodoczechów, którzy nie boją się o rozporządzenia językowe, lecz drżą ze strachu, że parlament, który w ich rachubach powinien umrzeć, mógłby powrócić do życia. To wszystko jest tak jasnem, rozumie się tak bardzo samo przez się, że nikt nie śmie temu zaprzeczyć, a jednak jest niemal pewną rzeczą, że niemiecka opozycya „mieszczańska" użyje fałszywej metody. Każdego dnia inny dziennik niemiecki dowodzi, że trzeba obstrukcyi używać tak, aby rządowi szkodziła, nie tak, aby mu pomogła. Ale w końcu stanie się przecie to, czego pragnie hr. Thun i jego obóz, bo dla niego [illegible] stronnictw, które się [illegible] hasłom, chociażby one utraciły wszelką treść realną".

Rozumowanie takie wynika z wyobraźni politycznie zatrutej, a ubiera się w szatę naiwnego macchiavelizmu. Żaden uczciwy człowiek nie przypuści na chwilę, aby lojalny mąż stanu, jak hr. Thun, życzył sobie zniszczenia parlamentu przez obstrukcyę gwałtowną i aby większość parlamentarna pragnęła zburzenia fundamentu, na którym stoi i bez którego znika z widowni. Powtóre uczciwiej byłoby, użyć obstrukcyi już przeciwko odesłaniu projektów ugodowych do komisyi, jeżeli dyskusya w niej ma mieć z góry zakreślony cel nie krytyki rzeczowej, ewentualnych poprawek, lecz udaremnienia tych projektów. A nakoniec, rzecz oczywista, że obstrukcya nie może wcale zmusić rządu, aby przez kilka miesięcy spokojnie przypatrywał się obstrukcyjnym manewrom — w komisyi. Owszem, te manewra w komisyi tak samo rządowi dostarczą powodu do odroczenia czy rozwiązania Izby, jak obstrukcya w pełnej Izbie. Macchiavelizm więc p. Adlera jest pustą igraszką, co nie przeszkadza, że nawet główne organa lewicy, jak *Bohemia*, *Gratzer Tagespost* i *Neue Freie Presse* zasmakowały już w recepcie organu socyalnej demokracyi.

Ale w danej chwili ani po jednej, ani po drugiej stronie nie pomogą sztuczki i fortele taktyki parlamentarnej. Podnieść Austryę z tego straszego upadku może tylko polityka zupełnie j a s n a i l o j a l n a. Zasadza się zaś ona na tem, aby zeszeregować w parlamencie wszystkie te żywioły umiarkowane, które ogólny interes państwa stawiają wyżej, niż chwilowe programy stronnicze, a odosobić żywioły skrajne, które swoje dezyderata kładą na pierwszem miejscu i domagają się ich urzeczywistnienia „*si pereat mundus*". Aby wytworzyć taką sytuacyę, trzeba koniecznie pozyskać te żywioły niemieckie, a więc przedewszystkiem grupę wielkich właścicieli wiernokonstytucyjnych, które do opozycyi przyłączyły się nie z zasadniczego w niej upodobania, lecz z rzeczywistych obaw przed naruszeniem praw ludności niemieckiej, przed panowaniem „słowiańskiem" in concreto młodoczeskiem i t. d. Hic Rhodus hic salta! To znaczy pacyfikacya. Tylko tą drogą można ocalić nie tylko parlament, ale także położyć koniec temu straszliwemu zamętowi, który wstrząsa podstawami monarchii.

Regulacya płac.

W obec dokonanego już podwyższenia płac urzędniczych, dwie kwestye wysuwają się obecnie na plan pierwszy: skąd rząd weźmie fundusze na pokrycie tego wydatku i czy w ślad za regulacyą płac urzędników pójdzie także regulacya płac sług państwowych, którzy są istotnie bardzo źle wynagrodzeni. Zamiarem gabinetu hr. Badeniego było obie te sprawy równocześnie wprowadzić w życie i dlatego obok projektu ustawy o regulacyi płac urzędników przedłożył parlamentowi także projekt ustawy polepszającej płace niższej służby, atoli stosunki parlamentarne pozwoliły tylko na przeprowadzenie pierwszej, a druga nie doczekała się załatwienia. Koszta tej drugiej regulacyi obliczał dr. Biliński na $3^1/_2$ miliona reńskich rocznie. Dziś liczne zastępy woźnych, portyerów, bedelów i innych kategoryj sług państwowych czują żal z tego powodu, że urzędnikom przyznano polepszenie bytu, a o nich zapomniano. Co będzie z nimi, nie wiadomo. Wprowadzenie w życie wypracowanej przez gabinet, a nie uchwalonej przez Izbę ustawy — wprowadzenie jej na mocy paragrafu 14go przedstawia trudności prawie nie do przezwyciężenia, gdyż ustawa ta połączona jest z t r w a ł e m obciążeniem budżetu państwowego, a konstytucya wyraźnie zabrania regulowania takich spraw przy pomocy paragrafu 14go. Chyba zatem zdecyduje się gabinet hr. Thuna, jeżeli parlament znów okaże się niezdolnym do pracy, przyznać służbie pewne dodatki do płac, mające charakter prowizoryczny, a definitywną regulacyę odłożyć do lepszej przyszłości. Na każdy sposób, czy na definitywną regulacyę, czy na prowizoryczne dodatki, potrzeba będzie pieniędzy i to bardzo dużo pieniędzy.

Cyfrowo przedstawia regulacya płac urzędników podwyższenie ich poborów mniej więcej o 15 do 22% i polepszenie warunków posuwania się do wyższej klasy płacy. Najniższa XI klasa pobierała dotychczas zasadniczej płacy 600 złr. i dwa dodatki pięcioletnie po 100 złr. Odtąd zasadnicza płaca wynosi 800 złr., a dodatki pozostają te same, lecz przyznawane będą już po czterech latach. Tak samo w dwóch następnych klasach rangi, t. j. dziesiątej i dziewiątej, dotychczasowe pięciolecia przemienione zostają w czterolecia. W klasie dziesiątej zasadnicza płaca podwyższona zostaje z 900 na 1100 złr., w dziewiątej z 1100 na 1400 złr. W klasie ósmej podwyższenie wynosi 400 złr., z 1400 na 1800 złr. W siódmej podwyższona zostaje pensya zasadnicza z 2000 na 2400 złr. i dodatki pięcioletnie z 200 na 300 złr. W klasie szóstej podwyższoną zostaje tylko zasadnicza płaca o 400 złr., z 2800 na 3200, a w piątej o 500 złr., z 4500 na 5000 złr. — W czterech najwyższych rangach (t. j. prezes gabinetu, ministrowie, namiestnicy i szefowie sekcyj) płaca pozostaje ta sama, co dotychczas, ale podwyższone zostały niektóre dodatki funkcyjne, między innymi namiestnika Galicyi z 9000 na 12 000 złr., prezydenta wyższego sądu we Lwowie z 3000 na 4000 złr., wiceprezydentów namiestnictwa i krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie z 1000 na 2000 złr. — Bardzo wydatnem jest polepszenie losu personalu nauczycielskiego szkół średnich, a w wyższej jeszcze mierze profesorów uniwersytetów. U pierwszych płaca zasadnicza podwyższona zostaje z 1000 na 1400 złr., a nadto zamiast dotychczasowych pięciu dodatków pięcioletnich po 200 złr. pobierać oni będą cztery dodatki, z tych dwa po 200 złr., a dwa po 300 złr. Pensya profesorów uniwersytetu podwyższona zostaje z 1800 na 3200 złr., a zatem o 1400 złr. Nadto mają ci profesorowie prawo poboru czterech dodatków pięcioletnich po 400 złr.

Koszta regulacyi płac urzędniczych obliczał dr. Biliński w styczniu 1897 na $12^1/_2$ milionów rocznie, od tego czasu jednak skutkiem wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej utworzono mnóstwo nowych posad w sądownictwie, to też można przyjąć, że obecnie na regulacyę płac potrzeba będzie 14 do 15 milionów. Jeżeli do tego dodamy konieczną regulacyę płac służby, która wedle obliczeń d-ra Bilińskiego kosztować będzie $3^1/_2$ miliona, przekonamy się, że na budżet państwowy spadnie nowy stały ciężar w sumie około 18 milionów rocznie. Otóż zachodzi pytanie, czy na pokrycie tego wydatku wystarczy dochód z projektowanego podatku od sprzedaży cukru. W obliczeniach rządowych, dołączonych do motywów wniesionego w swoim czasie projektu ustawy o podatku od sprzedaży cukru, przyjęto wprawdzie spodziewany dochód z niego na sumę kilkunastu milionów, wystarczającą na pokrycie regulacyi płac urzędniczych i dającą jeszcze pewną małą nadwyżkę. Rachunek ten atoli w takim tylko razie okazałby się trafnym, gdyby konsumcya cukru po zaprowadzeniu nowego podatku nie zmniejszyła się. Jeżeli jednak skutkiem podrożenia cukru o 6 centów na kilogramie konsumcya jego się zmniejszy, w takim razie źródło to okaże się za skąpe i rząd będzie musiał obmyśleć jeszcze jakiś inny podatek lub opłatę.

Korespondencye.

Wiedeń 21 września.

(y) Po ludzku sądząc, katastrofa straszna, która jak grom spadła na Austryę, powinnaby przyczynić się do złagodzenia przeciwieństw i uspokojenia namiętności. A przecież dowodów tego mało i od chwili, w której polityka po dziesięciodniowej przerwie stanęła znów na porządku dziennym, wszystkie dawne swary, zawiści, goryczę, podnoszą się znowu na wierzch. Jeżeli Polacy najgoręcej zawsze zgody w państwie pragnęli i nie mało pod tym względem dowodów dobrej woli, często nawet zaparcia się i poświęcenia dali, to z drugiej strony obowiązkiem ich w chwili obecnej jest nie poddawać się żadnym złudzeniom o rzekomej pojednawczości, która powinna była zapanować po ciężkiem doświadczeniu, jakie spadło na państwo, ale której dotąd dowodów dojrzeć nie można. Prawdziwą pojednawczość między stronami spornemi powita Koło polskie najradośniej; ale illuzyom się pod tym względem oddawać i niemi kierować nie będzie. A tak samo jak illuzyi nie przyjmie, tak zastrzeże się z pewnością przeciw złudzeniom i insynuacyom tych, którzyby Kołu pośrednictwo pomiędzy spór wiodącemi narodowościami przypisać lub narzucić chcieli. Polacy stoją jak stali dotąd na tem stanowisku, że o sporze między Niemcem a Czechem, Niemiec i Czech tylko rozstrzygać i decydować winien. Że atoli wszystkimi węzłami najsilniejszymi, bo zasadą równouprawnienia i autonomii Polacy w kwestyi tej po stronie drugiej, t. j. czeskiej stoją, więc z tego samego wynika najpierwszy Koła polskiego obowiązek czuwania nad utrzymaniem i wzmocnieniem związku prawicy. A zadanie to ułatwia Kołu stanowisko i powaga, jakiej w tym związku zażywa, wreszcie właśnie ta okoliczność, że stojąc po za sporem, większą ma wolność działania. Że w nową parlamentarną kampanię prawica nieprzygotowana nie wejdzie, tego rękojmią są konferencye jej komitetu wykonawczego, odbywające się obecnie w Wiedniu. Konferencye te wzbudzają już największy niepokój po lewicy. Niepokój ten jest znamienny, choć niepolityczny i niewczesny. Niepolityczny, bo świadczy o tym pierwszym celu i zadaniu opozycyi, wyrzucenia żywiołów autonomiczno-katolickich w Austryi po za sferę znaczenia i wpływu; niewczesny, bo jużci na konferencyach przedstawicieli prawicy między sobą i z rządem nie może być znalezionym klucz do nowej sytuacyi, którą wobec rzeczywistego stanu rzeczy i obecnych danych wytworzyć tylko jedynie i wyłącznie mogłaby opozycya i to prostym środkiem zaniechania obstrukcyi. A na to, jak powiedzieliśmy wyżej, dotąd się niestety nie zanosi. Przeciwnie, z pewnych odcieni w licznych głosach prasy czuć już dziś, jak zawsze, po dłuższej parlamentarnej przerwie i pewnem w skutek tego uspokojeniu się umysłów, znowu ten strach przed radykalnymi żywiołami i ów terroryzm już działać zaczyna; dawne żale coraz głośniej się powtarzają, choć powtarzały się już do znużenia i przesytu, a słowo „obstrukcya" powraca coraz dobitniej i częściej. A pod tym względem rej znów wiedzie monitor opozycyi *Neue Freie Presse* przypominając dziś, że hr. Thun zamknięciem Izby zatamował także sprawę wniosku o postawieniu hr. Badeniego w stan oskarżenia, że więc na pierwszem posiedzeniu wniosek ten na nowo postawionym być musi. „W ten sposób — dodaje rzeczone pismo — sam hr. Thun dostarczył ponownie materyału obstrukcyi". Już choćby z tego jednego zdania przebija, że ten nieszczęsny wrzód, zatruwający cały organizm konstytucyjny w Austryi, żyje i że nadal truciznę swą sączyć zamyśla.

Co i o czem piszą.

Kuryer Lwowski drukuje szereg artykułów pt. „Nędza szkolna w Galicyi", w których, między innymi, zwraca uwagę na fakt, że materyał nauki — w stosunku do czasu, jaki nauczyciele mają do przerobienia go z uczniami — jest zanadto wielki, tudzież, że podręczniki szkolne, mimo ciągłych zmian i udoskonaleń są jeszcze nieodpowiednie, choćby tylko dlatego, że roją się od mnóstwa szczegółów małoważnych, a temsamem zbytecznych.

Weź naprzykład szanowny czytelniku — pisze *Kuryer Lwowski* — wypisy niemieckie lub polskie dla klas wyższych, historyę Zakrzewskiego, podręcznik do geografii, botaniki, matematyki itp., szereg autorów klasycznych i nowożytnych, przeznaczonych do lektury szkolnej i domowej obowiązkowej i nadobowiązkowej, a ze zdumieniem się zapy-

---

12)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Po Mszy św. odbył się ślub, a na zakończenie organista z takim wysadził się marszem że aż wszyscy spojrzeli na chór, podziwiając talent, który przy tej sposobności wyszedł z ukrycia.

Babunia czekała ze śniadaniem, do którego po chwili wszyscy cicho usiedli jakby nic niezwykłego nie zaszło.

— Ale ksiądz proboszcz — szczebiotała Zosia — to mistrz prawdziwy w zachowaniu tajemnicy! Od sześciu tygodni wiedział, że będzie dawał ślub Klarci i ani słówkiem nie zdradził się.

— Nabył wprawy, spowiadając przez czterdzieści lat, rzekła Klara.

Dzień ten niczem się nie różnił od innych, tylko chyba tem, że ksiądz proboszcz i pan August zostali zaproszeni na obiad.

Po skończonym obiedzie dały się słyszeć wesołe dzwonki i pięć sani stanęło przed gankiem Białegodworu. To państwo młodzi wyjeżdżali na kilka tygodni do Warszawy i w jej okolice. Pan Skrzywicki, który z kuframi i z małpą powracał do Wiednia, zajął się przy pomocy służby pakowaniem rzeczy na sanie.

Gdy wszystko było gotowe, dano znać. Pani Klara zaczynając się żegnać spojrzała w okno. Śnieg padał dużemi płatami i wiatr silny nimi pomiatał.

— Burza będzie — rzekła pani Klara. A myślałam, że teraz, kiedy zmieniłam nazwisko, przestanie już ona szaleć nademną i we mnie. To mówiąc, zaśmiała się swoim zwykłym wesołym śmiechem.

— Burza — rzekła pani Staroświęcka — to zwykła rzecz, tak na dworze, jak i w duszy człowieka. Trzeba być zawsze na nią przygotowanym i umieć ją znosić. Ale spokój, to skarb największy, skarb drogocenny, którego Bóg udziela ludziom w dowód najwyższej swej łaski. Są uprzywilejowane natury, rodzące się już z tą niebieską perłą w sercu. Tym łatwo jest znosić wszystkie klęski życia, nieuniknione boleści, pociski losu i różne przeciwności. Najczęściej jednak spokój wyrabiamy sami w sobie. Po dłuższych walkach i cierpieniach, po ciosach niespodziewanych, stajemy naraz jakby w przystani w spokoju wewnętrznym zbolałej, poszarpanej duszy, — jakbyśmy głos z nieba słyszeli: „Pokój mój daję wam". Lecz są i tacy — a tych zaliczam do najnieszczęśliwszych, których żadne wypadki życia nie są w stanie ukoić; powodzenie i niepowodzenie jednakowo ich usposabia. Wieczne szamotanie, wieczny niepokój czują oni w sercach swoich, a pochodzi to stąd, że nie panują nad swemi namiętnościami, lecz poddają im się i pielęgnują je, jakby jakie rośliny drogocenne; to też one coraz się rozrastając, ogarniają wszystkie zarodki dobrych skłonności i tłumią je. Niepokojem wiecznym zamęczają nie tylko siebie, lecz wszystkich otaczających. Ci ludzie chyba w grobie znajdą nareszcie spokój...

Wszyscy słuchali w skupieniu uwag babuni, która po chwili dodała: wybaczcie tę gderaninę, właściwą starym. — Tu pani Klara rzuciła się znowu do nóg staruszki:

— Babuniu droga — wołała — jeżeli już ty nie zrobisz ze mnie czegoś lepszego, niż jestem, to nikt już nie zrobi. Czuję, że słowa twoje zapisały się na zawsze w mej pamięci.

— Klarciu kochana! masz w sobie tyle prawdziwie chrześcijańskiej pokory, że nią mógłbyś obdzielić kilka osób — rzekła babunia — Masz się za nic i dla tego wiele jesteś warta. To jest moje przekonanie.

Podczas tych słów babuni Oskar z rozrzewnieniem patrzył na żonę.

Pani Klara powstawszy od nóg Babuni, rzucała się kolejno na szyję panienkom i pannie Ernestynie i wycałowywała im na policzkach czerwone plamy; następnie ucałowała ręce proboszcza, poczem znów powracała do pani Staroświęckiej i na nowo ściskała panny i ręce proboszcza. To powtarzało się bez końca.

Panna Ernestyna miała ochotę powiedzieć, że się spóźnią na pociąg, ale się bała pani Staroświęckiej.

Na koniec nastąpiła chwila rozstania. Klara z mężem wsiadła do pierwszych sani, a pan August, który odprowadzał do kolei państwa młodych, siadł z panem Skrzywickim do swoich sanek.

Pani Staroświęcka serdecznym krzyżykiem żegnała z okna młode małżeństwo.

— Żałuję tego męczennika — mówiła Klara do panienek, stojących na ganku. — Co on będzie musiał wycierpieć nim przyzwyczai się do mnie.

Tymczasem widocznem było, że panu Oskarowi pilno było zacząć już to męczeńskie życie.

Nareszcie dzwonki na różne tony odezwały się. Przez chwilę głuszyły rozmowę pozostałych na ganku, następnie coraz to bardziej cichły, aż wreszcie zupełna cisza zapanowała na dziedzińcu.

Kiedy panienki powróciły z ganku zastały księdza proboszcza na środku pokoju, ocierającego chustką w czerwone kraty pot, spływający mu z czoła.

— Ależ ta kobieta — mówił cofając się w tył o kilka kroków — to nie burza, ale to prawdziwy huragan!

— Ma ona swoje dobre strony i wielkie cnoty — dorzuciła pani Staroświęcka.

— Dobrze, żeś jej pani powiedziała parę słów przed wyjazdem. Tej kobiecie nic nie brakuje, tylko trochę spokoju — kończył swą myśl ks. proboszcz.

— Ja wiem tylko tyle — mówiła panna Ernestyna — że jeszcze jeden tydzień takiego niepokoju, a byłabym się rozchorowała.

— Nic by ci nie było moja Ernesciu; a to nawet źle przyzwyczaić się do takiej ciszy, jaka była u nas, bo potem najmniejsza zmiana drażni.

Stary Ignacy zrobiwszy przegląd pokoi, stanął przy drzwiach i zaczął krząkać, żeby zwrócić na siebie uwagę.

— Proszę wielmożnej pani — rzekł oburzony — trzebaby coś pomyśleć i zaradzić względem mebli; ta brzydka małpa tak wszystko potargała, że jest z przeproszeniem teraz u nas, jak u żydów jakich. Jakby na ten przykład miało być wesele panienki, to się nie ma z czem pokazać.

— No, no, mój Ignacy — rzekła pani Staroświęcka — wszystko będzie dobrze. Wszak i bez tego, mieliśmy wszystkie meble świeżo pokrywać. — Poczem wyciągnęła z szuflady stolika karty do pikiety, dawno z proboszczem nie granej.

— To chyba że tak — mruknął pocieszony Ignacy — i zaczął zaświecać lampy.

W kilka dni po odjeździe Klary, szło już życie w Białymdworze dawnym trybem. Wielki post minął szybko, wśród przygotowań do wesela Jadwigi. Panienki z panną Ernestyną pojechały do Krakowa, kupić ślubną suknię i uzupełnić wyprawę.

W wielki tydzień zaczęli się zjeżdżać goście zaproszeni na uroczystość zaślubin Jadwigi i Augusta. Była przeważnie tylko rodzina; z obcych zaledwie najbliżsi sąsiedzi byli wezwani. Dla pań przybyłych z daleka, urządzono pomieszczenie w Białymdworze — panów przyjmował pan August.

Trzeciego dnia Świąt Wielkanocnych, odbył się z wielką okazałością i powagą, przy współudziale ludu wiejskiego, który bardzo kochał swoją panienkę, ślub tych dwojga młodych ludzi. Nie łączyły ich światowe względy, lecz szczere wzajemne przywiązanie, więc można było wróżyć im szczęście, jeśliby Bóg nie zesłał na nich nieprzewidzianych doświadczeń.

Wesele nie było tańcujące. Pani Staroświęcka była temu przeciwną, nietylko przez wzgląd na powagę obrządku, lecz i przez pamięć na rodziców Jadzi, którzy w kwiecie wieku w tym domu pomarli.

Za to przenosiny państwa młodych, które odbyły się na drugi dzień były huczne. Babunia z panną Ernestyną przygotowały wszystko wraz ze służbą i nie pozwoliły ani młodziutkiej mężatce, ani Zosi zajmować się niczem. Zostawiły im tylko w udziale zabawę, która przeciągnęła się do rana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tasz, czy to wszystko, co w nich zawarte, może być wpakowanem w głowę ucznia szkoły średniej, czy to wszystko niezbędnie jest potrzebnem i czy nauczyciele mogą to gruntownie z uczniami przerobić? Przeglądając te podręczniki, doznaje się wrażenia, że autorowie ich nie silili się na to, aby z całego materyału przedmiotu wybrać to, co najgłówniejsze, lecz aby cały materyał naukowy podać bez opuszczenia czegoś w jak najzwięźlejszej formie. Stąd styl podręczników jest zawiły i trudny do przetrawienia. To, co podręcznik zawiera na jednej stronie, zajęłoby dwa do trzech razy tyle w formie przystępnej dla ucznia. Książki na liczbę arkuszy nie są wprawdzie wielkie — lecz treść za to niepomiernie duża. Ciekawe w tym względzie są wypisy prof. Tarnowskiego. W historyi literatury polskiej, w nich podanej, znajduje się wszystko, literalnie wszystko, co tylko nauczyciel historyi literatury polskiej wiedzieć może, a tak misternie napisane, że każde słowo ma swoje znaczenie i nie może być opuszczonem — raczej potrzebuje obszernego komentarza, aby uczeń rzecz zrozumiał. To też chłopcy, korzystający z tych wypisów, jeżeli nie notują wykładu nauczyciela, muszą chyba uczyć się z nich dosłownie, gdyż nie są w stanie ani skrócić, ani streścić tekstu. Dużo szkody wyrządziła tu systematyczność niemiecka, wzdrygająca się przed opuszczeniem czegokolwiek z obszaru nauki, a której ślepo hołdują nasi autorowie szkolni, gdyż zrobiła z naszych podręczników prawdziwe encyklopedye poszczególnych nauk. Dawniej były podręczniki wielkie — lecz nauczyciele mieli tę zaletę, że opuszczali z nich czasem więcej niż połowę. Dziś władze szkolne ściśle przestrzegają całkowitego wyczerpania materyału. Jest to konsekwencyą zapowiedzi wiceprezydenta Rady szkolnej, który objąwszy swój urząd, oświadczył w sejmie, że przedewszystkiem dążyć będzie do tego, by plan szkolny ściśle był wykonany.

W dalszym ciągu zastanawia się *Kuryer* nad tem, czy z taką „ścisłością" mogą się pogodzić mózgi uczniów, zwłaszcza uczniów uboższych, którym rodzice nie mogą opłacać korepetytorów — i pisze dalej tak:

Wszak do szkoły uczęszczają i biedni, którym dobra nota potrzebna, bo czas nauki dla nich bardzo kosztowny i wymagający ze strony ich rodziców największych wysiłków. Biedni ci uczniowie ślęczeć muszą godzinami, ażeby z książki nauczyć się tego, czego ich szkoła wyuczyć, a przynajmniej wyuczenie się ułatwić powinna. Taka praca wielu uczniom rujnuje zdrowie, bo zabiera czas potrzebny na sen i dla ruchu. Inni znów, co nie mogą podołać, poprzestają na niedokładnem nauczeniu się, wskutek czego pozostają im braki, które następnie przez wszystkie klasy są dla nich przeszkodą w nauce. Ta wielka liczba uczniów w każdej klasie przepadających przy klasyfikacyi, głównie do tej kategoryi uczniów się odnosi. A czyja w tem wina: uczniów, czy systemu szkolnego?

Jako środek zaradczy przeciw przytoczonemu złemu, uważa autor powyższego artykułu zmianę w planie nauk, opierającą się przedewszystkiem na usunięciu języka greckiego z naszych szkół średnich. Oto, w jaki sposób uzasadnia on swój wniosek:

Plan nauk w naszych szkołach jest taki sam, jak w całej Austryi, z tą jednak różnicą, że gdy w niemieckich prowincyach Austryi oprócz języka wykładowego jest obowiązkowym w gimnazyach tylko język łaciński i grecki, a w szkołach realnych francuski, u nas jest nadto obowiązkowym język niemiecki. Uczniowie więc nasi mają o jeden przedmiot nauki więcej, aniżeli uczniowie Niemcy bez żadnej ulgi w planie. Czy wobec tego, nie mówiąc już o innych projektach reformy, nie byłoby właściwem usunąć z naszych gimnazyów obowiązkowej nauki języka greckiego, jak to Węgrzy za przykładem Szwecyi uczynili? Nauka języka greckiego, pominąwszy już okoliczność, że z wyjątkiem może teologów, nikomu w dalszych studyach i w życiu nie jest dziś potrzebną, już z tego względu zasługuje w naszych szkołach na wyeliminowanie, że, szczerze mówiąc, uczniowie, wychodzący z gimnazyum, tak mało tej greki umieją, iż o samodzielnem czytaniu autorów greckich nie może być u nich i mowy. A może nie od rzeczy byłoby pytanie, czy i nauczyciele tego języka u nas, z małymi już może wyjątkami, tak dobrze go umieją, by sami bez trudności autorów czytać i uczniom go należycie udzielać mogli?

Nie mamy zamiaru polemizować z autorem wspomnianego artykułu; być może, że ma on w wielu wypadkach słuszność, że n. p. język grecki niekoniecznie jest naszej młodzieży potrzebny, że w podręcznikach za wiele szczegółów itp. Specyalnie co do zarzutu, że w podręcznikach za wiele szczegółów, możemy powiedzieć to, że z wyrzucaniem ich jest zawsze ogromny kłopot; bo skoro się już zacznie robotę wykreślania szczegółów, to nigdy nie wiadomo, gdzie się zatrzymać. Naszem zdaniem, „podręcznik" to nie jest książka, z której uczeń ma się nauczyć jakiegoś przedmiotu, lecz to jest tylko konotatka, którą uczeń może pomagać swojej pamięci, a uczyć się przedmiotu powinien z wykładu profesorskiego i z książek. Jeżeli zechcemy zapatrywać się na podręczniki jako na konotatki, to nie można się skarżyć na obfitość szczegółów: każdy uczeń weźmie z nich tyle, ile mu potrzeba do przypomnienia tego, co wykładał profesor i co uczeń przeczytał w książkach.

Co zaś do narzekania na szkołę i na nauczycieli, jakoby oni nie ułatwiali nauki młodzieży, to ono jest może wypowiedziane zanadto stanowczo. Wystarczy zwiedzić szkolne gabinety fizykalne i zoologiczne, obejrzeć mapy, globusy, obrazy do wykładów historyi powszechnej i t. d., — wystarczy raz jeden przysłuchać się wykładowi w naszych szkołach średnich, aby się przekonać, że chłopiec o przeciętnej inteligencyi i przy odrobinie dobrej woli, nie w domu, lecz w samej szkole i w godzinach szkolnych nauczyć się może wszystkiego, czego tylko program naukowy odeń wymaga. Kto przy dzisiejszym planie nauk, przy dzisiejszych rozlicznych ułatwieniach „ślęczeć musi całemi godzinami, aby się zadanej lekcyi wyuczyć", ten zawczasu za inną niech się obejrzy karyerą, bo jemu nie wiele pomoże, choćby nie tylko grekę, ale nawet połowę przedmiotów szkolnych z planu usunięto.

* * *

W wędrówce po Lwowie, współpracownik *Słowa polskiego* porusza obecnie między innemi stosunki panujące na dwóch bocznych uliczkach w najczyściejszej części miasta i pisze co następuje:

Ulicę Chorążczyzny z ul. Zimorowicza łączą dwie przecznice: Staszica i Sokoła, których mieszkańcy, ludzie bardzo spokojni, nie przestają nigdy narzekać. Żale ich są słuszne. Oto ulica nosząca imię tak szanowne, jak Staszica, ma szczęście mieć co nie miara szynków na wszystkich swoich rogach, mimo, że cała mierzy ilkanaście kroków; te zaś szynczki mają szczęście do gości zawsze niesfornych, którzy nie mogą wypić kieliszka wódki bez narobienia wrzasku i hałasu — że się od tego wszyscy muszą pobudzić wśród nocy.

Gdyby tylko tyle — powiadają mieszkańcy tej uliczki — jeszczeby się dało wytrzymać. Ale Staszic ma nadto szczęście sąsiadować z tinglem i to nie byle jakim tinglem — pierwszorzędnym, który jednak mieści się zawsze w budzie, szpecącej całą ulicę Zimorowicza. Taki pan, który się chce zabawić i stracić jednej nocy kilka setek — powiada sobie właściciel [illegible] — przyjdzie i do mnie [illegible] pod gontem. A że tam ludzie wokoło spać między 1 a 4 rano nie mogą przez takiego jednego i drugiego pana — to mniejsza z tem....

Jubileusz zdobycia Syberyi.

W sierpniu b. r. upłynęło 300 lat od chwili dokonania przez Rosyę ostatecznego podboju Syberyi. Dzieje tego podboju zawierają wiele interesujących szczegółów. Car Iwan Groźny skazał pewnego zbrodniarza, nazwiskiem Jermaka Timofiejewicza (syna Tymoteusza) na obcięcie nosa, języka i przekłucie uszu. Jermak, człowiek sprytny i zuchwały, zdołał jednak ujść i zbiegł za Urał. Tam zebrał garstkę podobnych sobie awanturników, zorganizował z nich bandę łupieżną, [illegible] „wolnymi kozakami" i zaczął uprawiać rzemiosło rycerskie, polegające na plądrowaniu tamtejszych licznych osad tatarskich. Niszczył je ogniem i mieczem, rabował [illegible] i zmuszał Tatarów do płacenia sobie daniny. Głównym punktem, w którym rabusie skoncentrowali swoje siły, był Sybir, miejscowość, którą Jermak otoczył wałem, czyniąc z niej „gorodok", t. j. małą twierdzę. Powoli z prostego rozbójnika stał się Jermak zdobywcą, gdyż coraz więcej osad płaciło mu daninę, [illegible] przeszłość. Wówczas udał się do Stroganowów, właścicieli kopalni uralskich, pokłonił się im i prosił, by go wzięli w opiekę. Stroganowowie rozciągnęli w istocie protektorat nad państwem Jermaka, dali mu pieniędzy na dalsze wyprawy i polecili „oczyścić ziemię sybirską i wyprzeć z niej bezbożnego sułtana Kuczuma". Kuczum zaś był najwyższym władzcą Tatarów syberyjskich i dzielnym wojownikiem, [illegible] Jermak mozolił.

Wreszcie zdobył się Jermak także na odważne pokłonienie się samemu carowi, przybył do Moskwy, wyspowiadał się przed carem z całej swojej przeszłości i udał się na łaskę lub niełaskę najwyższego samowładcy Rosyi. Ponieważ car był właśnie w dobrym humorze, więc zamiast uciąć Jermakowi głowę zamianował go wojewodą Sybiru.

Wróciwszy na Sybir, wojewoda Jermak walczył dalej z Kuczumem. Raz pewnego napadł Kuczum śpiących Kozaków i zabił ich w puch; Jermak w ucieczce utonął. Następcy Jermaka rozszerzali coraz bardziej rosyjskie panowanie na wschodzie, nie pogardzając wszelkimi sposobami, nawet zdradą, i tak wojewoda Czulkow zaprosił raz do siebie w gościnę kilku potężnych książąt tatarskich, murzów i kniaziów, a kiedy Tatarzy podczas biesiady [illegible] nie chcieli pić wina, [illegible] wszystkich. Wreszcie za panowania cara Fedora Iwanowicza rozbił wojewoda Jelecki ostatecznie hordę sułtana Kuczuma. Stało się to dnia 30 sierpnia 1598 r. Datę tę uważają rosyjscy historycy za epokę, od której rozpoczyna się trwałe panowanie Rosyi nad północną Azyą. Kuczum uciekł do Nogajców, [illegible]. Z okazji rocznicy zdobycia Syberyi [illegible] dzwony w cerkwiach rosyjskich i wszędzie nakazano modły. Synów i córki Kuczuma wywieziono do Moskwy, gdzie ich [illegible]. Następca tronu Kuczuma, carewicz [illegible], mieszkał w Moskwie osobno od swego rodzeństwa i otrzymywał ze skarbu państwowego codziennie: 2 kołacze, jedną kaczkę, jedną kurę, na tydzień baranka i szczupaka, a na [illegible] po 9 kopiejek dziennie; z pałacu carskiego otrzymywał: 4 [illegible] wina, [illegible] wiadro piwa, [illegible] miodu „książęcego" i [illegible] na trzy dni wóz drzewa.

Jak Liwiusz dzieje założenia Rzymu, tak i dzieje zdobycia Sybiru starali się potem upiększyć historycy rosyjscy. Z pospolitego zbója Jermaka zrobiono bohatera i utworzono o nim legendy. I tak podobno cudownie ciało jego wyłowili Tatarzy z wody i strzelali doń z łuków przez 6 tygodni. Ku wielkiemu ich przerażeniu z ran zadanych w ten sposób ciekła jasna czerwona krew jakby z żywego człowieka. Grób Jermaka zasłynął cudami: kto zeń wziął grudkę ziemi, miał we wszystkiem powodzenie, kto posiadał cząstkę jego szat, był ustrzeżony od wszystkich chorób. Kapłani tatarscy zakazywali wskazywać miejsce mogiły Jermaka. Ale ten sekret na nic się nie zdał; [illegible] nad mogiłą [illegible] słup ognisty [illegible] aż pod niebo. W końcu to zatuszowywanie przeszłości doprowadziło do tego, że Jermakowi — wzniesiono pomnik.

Płace urzędników magistratu.

W ubiegłym roku urzędnicy lwowskiego magistratu podali do Rady miejskiej o uregulowanie ich płac wedle projektu, który wówczas był już uchwalony dla urzędników państwowych. Na podanie to odpowiedziała Rada przyznaniem urzędnikom magistratu dziesięcioprocentowego dodatku drożyźnianego, odkładając definitywne uregulowanie płac do czasu, gdy zamierzona odnośna reorganizacya magistratu stanie się faktem dokonanym.

Od tego czasu stosunki materyalne tych urzędników nie zmieniły się na lepsze, a jednocześnie drożyzna w mieście i w kraju coraz to [illegible] się wzmogła, że instytucye, [illegible] o dolę swych pracowników, podwyższyły im bez odwłoki płace. W lipcu br. uczynił to Wydział krajowy, w kwietniu magistrat m. Krakowa, instytucye prywatne, jak gal. Kasa oszczędności, banki itp. uczyniły to jeszcze w roku ubiegłym, obecnie zaś [illegible] urzędnicy państwowi [illegible] lepszych warunków bytu.

Tylko [illegible] urzędników lwowskiego magistratu nie zmieniła się, [illegible] p. prezydent dał na czwartkowem posiedzeniu Rady p. Maryańskiemu, gdy on w swym wniosku nagłym poruszał sprawę regulacyi płac urzędników magistratu, — wynika, że Rada miejska nie uznaje potrzeby oddzielenia sprawy regulacyi płac od sprawy reorganizacyi magistratu, [illegible]. Tę odpowiedź p. prezydenta miasta wywarła w biurach magistratu przykre wrażenie, a bardzo prawdopodobnem jest, że młodzi urzędnicy konceptowi, którzy mają wszystkie egzamina, a tem samem otwartą drogę do służby rządowej, zniechęcą się do służby magistrackiej. Nic w tem nie byłoby dziwnego, bo już praktykant w służbie rządowej według nowej ustawy ma 700—800 złr. płacy, w magistracie zaś tylko 600 złr., a wakansów dla konceptowych urzędników w samych tylko urzędach władzy politycznej jest w Galicyi obecnie około 60. Dlatego też, aby pozyskać ukwalifikowane siły, magistrat daje zaraz na wstępie konceptowym praktykantom 600 złr. adjutum, podczas gdy praktykant namiestnictwa dostawał dotychczas tylko 500 złr., a w sądownictwie wcale nic. Obecnie w służbie politycznej stosunki się polepszyły, a w sądownictwie czynią także praktykantom wielkie ułatwienia przy zdawaniu egzaminów sędziowskich. Magistrat lwowski ma oddawna dziewięć wakansów na posady konceptowe i mimo kilkakrotnie rozpisywanych konkursów, nie może pozyskać odpowiednich sił. Jeśli zaś tak jest już dzisiaj, to co się stanie wtedy, gdy nastąpi reorganizacya magistratu, która dla kierownictwa komisaryatów i dla innych agend wymagać będzie nowych urzędników konceptowych?

Ponieważ chodzi tu o ważną kwestyę chleba, przeto jutro uda się do p. prezydenta deputacya urzędników magistratu i złoży na jego ręce petycyę do Rady miejskiej, podpisaną przez wszystkich radców magistratu (z wyjątkiem dwóch), o uchwalenie regulacyi płac urzędników magistratu podług ustawy sankcyonowanej właśnie dla urzędników państwowych i o wprowadzenie jej w życie z dniem 1 października b. r.

Z izby sądowej.

Jasło 22 września.

(*Rozruchy antisemickie*).

Od wczoraj toczy się przed tutejszym sądem obwodowym rozprawa o zaburzenia antisemickie w gminach Ulaszowice, Kaczorowce i Kowalowe. Zaburzenia te były bardziej groźne, niż w wielu innych miejscowościach, tak ze względu na niebezpieczeństwo życia napadniętych, jakoteż ze względu na znaczne szkody zrządzone przez ekscedentów; w Ulaszowicach spaliła się dystylarnia i miodosytnia ceniona na kilkadziesiąt tysięcy zł. Na ławie oskarżonych zasiada 69 osób, mężczyźni i kobiety, wyrobnicy i gospodarze, wyrostki i starcy, a także 5 cyganów, którzy w bardzo wielu procesach już figurowali jako uczestnicy zaburzeń tegorocznych. Oprócz tych 5 cyganów jest w liczbie oskarżonych także niejaki Popowski, Polak, który przed laty przystał do cyganów i za zbrodnię morderstwa karany był 20-letniem więzieniem. Również kilku innych oskarżonych było już karanych za różne zbrodnie. Najbardziej jednak zasługuje na uwagę, że wśród tej rzeszy ludzi ciemnych, nieoświeconych znalazł się także człowiek z inteligencyi, dyurnista z Jasła, który publicznie pobudzał tłum do ekscesów. Głównym oskarżonym jest wyrobnik Jan Jawor, który w czasie rozruchów był podwójcim w Kowalowcach. Pod jego przewodnictwem d. 12 czerwca tłum spustoszył i okradł karczmę w Kowalowcach, zrządzając właścicielowi szkodę na 1300 zł. Równocześnie wyżwymieniony dyurnista zapijał się z cyganami w karczmie ulaszowickiej, opowiadał o zaburzeniach w Kołaczycach, wychwalał je i namawiał obecnych do bicia żydów. W samej rzeczy roznamiętniony tłum dopuścił się gwałtu i rabunku w karczmie, a następnie ruszył do dystylarni i miodosytni Franta, tłukąc po drodze szyby w domach i sklepach żydowskich. W miodosytni napastnicy poczęli rozbijać beczki z trunkami, a ponieważ były ciemno, przyświecali sobie zapałkami, przyczem zapewne z nieostrożności zapalił się rozlany spirytus.

Palacz miodosytni, który ukrył się przed napastnikami pod kotłem, słyszał, jak któryś z nich wołał: „zagaś!" a drugi: „niech się pali!", trzech innych próbowało ogień zdeptać, ale było już zapóźno. Właściciel miodosytni i palacz chcieli stłumić ogień, który zrazu nie był zbyt groźny, ale usiłowania ich były daremne, gdyż przystęp z powodu gradu kamieni, wpadających do wnętrza, był niemożliwy. Sprawców tego napadu niewyśledzono. Właściciela, wychodzącego z rodziną, napadli dwaj oskarżeni i ciężko go pobili. Zniszczono także sklepik, należący do tego samego żyda i zrządzono tam szkodę około 500 złr. Tego samego dnia dokonanym został także napad na karczmę w Kaczorowcach.

Jeden z oskarżonych, Siwak, powiada, że chociaż jest cyganem, bał się wtedy tej rewolucyi; brało w niej udział ze 400 ludzi. Pewien żyd, słuchany jako świadek, opowiada, że dowiedziawszy się dnia owego, iż w bliskich karczmach już biją, kazał zaprządz konie do bryczki, przebrał się, podwiązał brodę chustką, i odjechał. Aby go nie poznano, śpiewał przez drogę różne polskie wesołe pieśni i krzyczał od czasu do czasu: Hura! Bić żydów! Tak przejechał ćwierć mili. Ale gdy przyjechał do myta, ktoś poznał, że to żyd, zwlekli go i pobili. On im się wydarł, przeszedł w bród rzekę Jasiołkę i na drugim brzegu przesiedział cały mokry tę noc w wiklinie. Przed nim za rzeką paliła się już wówczas cała dystylarnia.

Świadek Rączka zeznaje: Nadjechał wieczorem jakiś pan, wyszedł ku mnie, a stało nas kilku i mówił: „trzeba żydów bić, raz z nimi zrobić porządek". Tę okoliczność potwierdza jeszcze dwóch innych świadków, jednakże mimo pytań trybunału, prokuratoryi i obrońcy, nie daje się nic bliższego o tym panu wybadać. Świadek Wojnarowicz zeznaje, że gdy upominał lud, by się od wybryków wstrzymywał, jakiś pan zbliżył się do niego i mitygował go, by nie stawiał przeszkód, bo zostanie obity.

Rozprawa skończy się jutro wieczorem.

* * *

Kraków 24 września.

(*Echo defraudacyi Kieszkowskiego*).

Wczoraj rano w tutejszym sądzie krajowym cywilnym rozpoczęła się rozprawa w procesie pani Tekli Micewskiej przeciw Towarzystwu wzajemnego kredytu w Krakowie o zapłacenie sum 19.192 zł. 55 ct. oraz 2.906 zł. z tytułu wydania depozytu, będącego własnością skarżącej, do rąk Czesława Kieszkowskiego bez specyalnego upoważnienia właścicielki. Kieszkowski otrzymał wprawdzie od p. Micewskiej kwit depozytowy, w swoim czasie pobierał kupony i depozytem rozporządzał, nie miał jednak — zdaniem p. Micewskiej — formalnego pełnomocnictwa, jakiego przepisy Towarzystwa wymagają do podjęcia depozytu. Następnie Kieszkowski sumy te zdefraudował. Pozwane Towarzystwo przypozwało do sporu masę konkursową Czesława Kieszkowskiego, żądając zastępstwa, wskutek czego masa ta przystąpiła do sporu za pośrednictwem zarządcy swego, adwokata dra Bronisława Guńkiewicza w charakterze interwenienta ubocznego.

Rozprawę prowadził radca Sare, Towarzystwo wzaj. kredytu zastępował syndyk Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, adwokat dr. Władysław Lisowski, masę krydalną adwokat dr. Guńkiewicz, p. Micewską prof. dr. Rosenblatt. Jako świadków przesłuchano: Jadwigę i Kazimierę Micewskie, Zygmunta i Edwarda Micewskich, Edwarda hr. Starzeńskiego, Władysława hr. Mycielskiego, Zdzisława Ritterschilda i Karola hr. Scipiona. Pani Tekla Micewska, osoba wiekowa, nie mogła przybyć do sądu dla złożenia zeznań, trybunał udał się przeto do jej mieszkania w zakładzie Helclów i tam ją przesłuchał.

Tę bardzo zawiłą sprawę, która dawniej ciągnęła by się całemi latami, trybunał według nowej procedury rozstrzygnął niesłychanie szybko. Wczoraj o godzinie pół do 9 wieczorem zapadł już wyrok następujący: Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie obowiązane jest zwrócić pani Tekli Micewskiej w ciągu dni 14 pod rygorem ekzekucyi, papiery wartościowe łącznej wartości 19.300 zł. w skardze wymienione, wraz z procentem bieżącym od każdego z tych papierów, począwszy od dnia 1 lipca 1897, albo zwrócić wartość tych papierów podług kursu z dnia skargi.

Kronika.

Lwów 24 września.

Otwarcie wystawy ogrodniczo-pszczelniczej odbyło się dzisiaj w uroczysty sposób. O godzinie 10-tej rano odprawił ks. kanonik Gorazdowski, w kościele św. Mikołaja nabożeństwo, podczas którego śpiewał chór „Lutni" pod batutą p. Cetwińskiego. Po skończonem nabożeństwie udał się komitet wystawowy, reprezentanci rządu, kraju i miasta oraz publiczność liczna, na plac wystawowy do pałacu sztuki, zamienionego teraz na pawilon ogrodnictwa. Obecnymi byli Namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Stanisław Badeni, prezydent dr. Małachowski, księża arcybiskupi Issakowicz i Morawski, zastępca komenderującego generał Tempis, inspektor rolnictwa p. Struszkiewicz, członkowie Wydziału krajowego, pp Marchwicki, Szajer, Michalski, profesorowie uniwersytetu pp. Ciesielski, Radziszewski, Kadyi, Rydygier, br. Brückman i wielu innych.

Wystawę otworzył pięknem przemówieniem marszałek hr. Stanisław Badeni. Zaznaczył, że wszelkie specyalne wystawy pomimo czasami ujemnych krytyk są najskuteczniejszym środkiem do obrachunku sumienia w pewnym dziale produkcyi. Wskazują one, jaki jest postęp w danej gałęzi produkcyi i jak nadal należy postępować, by tę gałąź rozwijać. Mówca wyraził nadzieję, że obecna wystawa przyniesie zaszczyt licznym wystawcom.

„Dzieło wystawy — zakończył marszałek — rozpoczęte zostało, jak prawie wszystko w tym roku, co było przeznaczone dla użytku publicznego, pod znakiem jubileuszu Najjaśniejszego Pana. Mieliśmy nadzieję, że dzień 2 grudnia b. r. będzie dniem radości i wesela. Zrządzenie Opatrzności postanowiło inaczej. Ale czy w złej czy w dobrej dobie pozostaje nam zawsze możność wyrażenia tych uczuć wdzięczności i hołdu, jakiemi są przepełnione nasze serca. Dajmy temu wyraz teraz serdeczniejszy niż kiedykolwiek, wznosząc okrzyk: Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje".

W tej chwili muzyka zaintonowała hymn cesarski. Następnie przemówił prezes wystawy p. Tyniecki. Zaznaczył, że w kraju naszym niema tradycyi ogrodnictwa, jak w innych, i obecny jego pomyślny stan jest li tylko rezultatem szczerej pracy najnowszej doby, poczem oddał wystawę pod opiekę prezydenta miasta. P. Małachowski oświadczył, że imieniem reprezentacyi miasta przyjmuje opiekę nad wystawą, tem bardziej, że ogrodnictwo było od dawna niejako rozpieszczonem dzieckiem gminy m. Lwowa, która nie szczędziła nigdy kosztów na jego cele. Następnie wyraził prezydent podziękowanie inicyatorom wystawy pp. Tynieckiemu i Ciesielskiemu i życząc wystawie powodzenia zakończył okrzykiem: „Szczęść Boże". Wtedy chór „Lutni" odśpiewał hymn na uroczystość otwarcia.

Wystawa przedstawia się imponująco. Na razie nie możemy podać jej wszystkich zajmujących szczegółów, poprzestając tylko na skreśleniu pierwszego wrażenia. Otóż pawilon sztuki wygląda obecnie jak ogród egzotyczny. Wymieniamy wspaniałe paprocie i palmy p. Piątkowskiego (własnego chowu) róże prof. Radziszewskiego, filodendrony i fikusy p. Koziarskiego, chryzantemy p. Starka, które o tej porze są prawdziwą osobliwością, dalej śliczne kolekcye begonii, pelargonii, niewidzianych u nas dotychczas azalii itp. Najbardziej chwyta za oko kolekcya 130 odmian georginii z ogrodów br. Brunickiego, wygląda ona jak błyszczący się stoma barwami kobierzec. W dziale nalewek, miodów, owoców znajdujemy również wiele osobliwości, jak np. przeróbki owocowe i susze jarzynowe p. Mentzla z Dublan, które on pierwszy w naszym kraju zaczął wyrabiać.

P. Minister Jędrzejowicz bawi w swym majątku, w Staromieściu.

Ks. arcybiskup Issakowicz z powodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa otrzymał dnia 12go b. m. dyplom honorowego obywatelstwa m. Drohobycza, a onegdaj takiż dyplom m. Tarnopola.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował profesora krakowskiego uniwersytetu, dr. Antoniego Marsa, zwyczajnym profesorem położnictwa i ginekologii na uniwersytecie lwowskim.

Stan wyjątkowy a lwowska Rada miejska. Wskutek czwartkowej uchwały lwowskiej Rady miejskiej był wczoraj p. prezydent miasta u p. namiestnika. P. namiestnik zażądał przedłożenia autentycznego tekstu uchwały, powziętej przez Radę, przyrzekając po zapoznaniu się z nią, dać Reprezentacyi miasta odpowiedź.

Delegatem na konferencyę statystyczną w Wiedniu, mianowała Rada miejska nie dr. Maryańskiego, ale kierownika miejskiego biura statystycznego, dr. Ostaszewskiego-Barańskiego.

Ks. Stojałowski — wedle pogłosek, krążących we Frydku na Szląsku austr. — został wraz z całym personalem swej drukarni aresztowany w Czaczy i odstawiony do więzienia w Trenczynie.

Ankieta dla reformy ustawodawstwa akcyjnego przeprowadzoną zostanie niebawem z inicyatywy ministerstwa sprawiedliwości. Zarządy giełd pieniężnych i towarowych w Wiedniu, Pradze i Tryeście, Izby handlowo-przemysłowe, obie sekcye przybocznej Rady przemysłowej i Wydziały prawnicze wszystkich austryackich uniwersytetów otrzymają tymi dniami do wypełnienia odpowiedni kwestyonaryusz. Korporacye fachowe mogą w nich stawiać wnioski mniejszości i wnioski samoistne. Kwestyonaryusze mają być w przeciągu dwóch miesięcy zwrócone ministerstwu.

Pogłoska warszawska, jakoby ks. Imeretyński nie miał wrócić na swe stanowisko, okazuje się bezpodstawną.

Z Poznania donoszą nam: Ks. arcybiskup Stablewski wystosował okólnik do swojej archidyecezyi, w którym zawiadamia, że wyjeżdża do Rzymu, aby złożyć Ojcu św. świętopietrze i prosić go o błogosławieństwo dla siebie i swych archidyecezyan. W tym okólniku powiada:

„Dochodzi nas wieść smutna, że Ojcu św., pozbawionemu świeckiego Swego królestwa, ogołoconemu ze stałych środków, potrzebnych na utrzymanie sprawy Kościoła na całym świecie, a skazanemu tylko na dobrowolną jałmużnę serc katolickich, brak dziś tych środków, do czego się przyczynia wojna nieszczęśliwa Hiszpanii oraz wewnętrzne z wielu względów smutne stosunki Włoch i Francyi, zkąd zawsze tak hojne płynęły ofiary. My atoli, chociaż biedni bardzo, nie żałujemy grosza, ażeby wiernem i chętnem sercem spełnić obowiązek synowski względem Ojca chrześciaństwa".

Policya we Wronkach zakazała z polecenia przełożonej władzy odbycia tam misyi, z tem wyraźnem nadmienieniem, że „stąd możnaby się obawiać niebezpieczeństwa dla wyznaniowego pokoju". To umotywowanie wywołuje w kołach katolickich słuszne zdziwienie i oburzenie.

Wódz hakatystów Tiedemann z Jeziorek wytoczył był przed sądem ławniczym w Berlinie proces *Kuryerowi poznańskiemu* o obrazę honoru. Rozprawa odbyła się przed dwoma dniami i w trakcie jej wyszło na jaw, że właściwie Tiedemann obraził prasę polską twierdzeniem, jakoby istniała tylko dla agitacyi i podburzania. Wstępne wywody obrońcy *Kuryera* sąd uznał za słuszne i odroczył rozprawę, aby dać obu stronom czas do przygotowania się do nowej rozprawy.

Cesarz Franciszek Józef przesłał ks. arcybiskupowi telegraficznie gorące podziękowanie za odprawienie w Poznaniu uroczystego nabożeństwa żałobnego za duszę śp. Cesarzowej.

Sąd ławniczy w Inowrocławiu skazał onegdaj majstra stolarskiego Stanisława Gutscha, oczywiście Polaka, na 150 marek grzywny, ewentualnie na miesiąc aresztu, za to, że on spolszczył swe nazwisko na „Gucz". Zasądzenie to nastąpiło na mocy rozporządzenia gabinetowego z dnia 15 kwietnia 1822 r., które postanawia, że nikt nie ma prawa własnowolnie zmieniać swego nazwiska. Widocznie dozwolone to jest tylko urzędnikom i nauczycielom pruskim, którzy z takiem upodobaniem i mimo protestu interesowanych wykoszlawiają polskie nazwiska podług niemieckiej fonetyki.

Z powodu zjazdu delegatów Towarzystwa „Kółek rolniczych" odbędzie się dnia 27 bm. przedstawienie teatralne, na które będą zaproszeni przybywający do Lwowa na zjazd włościanie. Pożądanem jest, aby publiczność lwowska zapełniła resztę miejsc w sali, gdyż w ten sposób zapewni się powodzenie temu uroczystemu przedstawieniu. Daną będzie „Obrona Częstochowy", od paru lat na scenie naszej nie widziana.

† **Władysław Łoś**, urodzony w r. 1835 w Królestwie Polskiem, zmarł 4 bm. w Podhajcach. W r. 1863 jako oficer wojsk polskich odniósł kilkakrotnie rany zaszczytne i zyskał krzyż za waleczność. Zmarły osierocił żonę Felicyę z Torosiewiczów i dwoje nieletnich dzieci. R. i. p.

Jubileusz kapłana. Tymi dniami obchodził w Czerniowcach ks. kanonik Józef Schmid, proboszcz parafii czerniowieckiej, srebrny jubileusz kapłaństwa. Polacy czerniowieccy uczcili tę uroczystość swego duszpasterza wręczeniem jubilatowi kosztownego pierścienia i złożenia mu serdecznych życzeń.

Szpital OO Bonifratrów w Krakowie, którego budowa zostanie w listopadzie doprowadzona pod dach, będzie — wskutek zapadłej wczoraj uchwały komitetu budowy — nosił imię Cesarza Franciszka Józefa I, a w cześć śp. Cesarzowej będzie oddany pod opiekę św. Elżbiety i otrzyma kaplicę pod tem wezwaniem.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta w Radawie w pow. jarosławskim za kaucyą 200 złr., z poborami 300 zł. Termin do 30 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Kosowie, Jarosławiu, Brzozowie i Dobromilu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do końca października. — Komitet zjednoczonych fundacyi M. Bernsteina dla izraelickich rzemieślników we Lwowie na dwa stypendya po 120 zł. dla uczniów szkoły przemysłowej w oddziale ślusarstwa lub rzeźbiarstwa. Termin podań na ręce rabina dra F. Caro do 30 bm.

Towarzystwo galicyjskich producentów spirytusu i innych przetworów ze skrobi odbyło wczoraj w lokalnościach galic. Towarzystwa gospodarskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie. Wybrano na niem uzupełniająco członkami Rady zawiadowczej: księcia Pawła Sapiehę i dra Jana Walewskiego. Następnie hr. Mikołaj Rey referował sprawę wniesienia do Koła polskiego i rządu memoryału w kwestyi zmiany ustawy gorzelniczej, przy sposobności odnowienia ugody z Węgrami. Memoryał ten opracowany już w głównych zarysach, zostanie odesłany do specyalnie do tego wybranej komisyi celem ostatecznego wykończenia, a następnie uda się z nim deputacya złożona z całej Rady nadzorczej Towarzystwa do Wiednia, by go w najbliższych dniach przedłożyć Radzie państwa.

Fabrykę fałszywej herbaty rosyjskiej wykryto wczoraj w Podgórzu pod Krakowem. Przedsiębiorstwo, prowadzone przez niejakiego Mojżesza Wachsmana, pakowało w paczki opatrzone rosyjskiemi etykietami firmy Popowa i banderolą, wygotowane ziółka, zmięszane z prawdziwą, lecz lichą herbatą. Zabrany zapas etykiet i banderoli waży kilka centnarów.

Strejk murarzy w Szpandawie przyniósł bastownikom stratę. Wszyscy powrócili do pracy za wynagrodzeniem 47 fenigów za godzinę, czyli o trzy 3 fenigi mniejszem, niż pobierali przed strejkiem. Murarze włoscy, najęci na czas strejku, opuszczają miasto pod osłoną policyi.

Kartel piekarski powstał w Jaśle. Kartelowcy postanowili znieść zniżoną cenę bułek przy zakupnie odrazu sześciu sztuk i pobierać będą odtąd zamiast dziesięciu, dwanaście centów. Również postanowili nie przyjmować od osób prywatnych ciasta do wypieku. Ktoby do zarządzeń tych się nie stosował, zapłaci 25 zł. kary. Tak to pomagają sobie nasi przemysłowcy do egzystencyi i wielkich zysków, zamiast postarać się o wytępienie tajnych, nieprotokołowanych piekarń, których wszędzie jest pełno i zadowalać się zyskiem skromnym, który jednakże wtedy musi pozostać przy uczciwych, jawnych firmach, bo braknie skrytych konkurentów.

Komisye egzaminacyjne. Minister oświaty zamianował: do komisyi egzaminacyjnej dla rygorozów medycznych w Krakowie: Komisarzem rządowym dr. Gustawa Bielańskiego, zastępcą dr. Stanisława Ponikło, egzaminatorami: dr. Augusta Kwaśnickiego, dr. Franciszka Mindzińskiego, dr. Aleksandra Zarewicza, dr. Rudolfa Trzebicky'ego. Dla rygorozów medycznych we Lwowie mianowani: komisarzem rządowym dr. Józef Merunowicz, zastępcą dr. Józef Barzycki. — Dla egzaminów farmaceutycznych w Krakowie: egzaminatorami z fizyki dr. August Witkowski, z botaniki dr. Józef Rostafiński, dla chemii ogólnej dr. Karol Olszewski i dr. Julian

Schramm, zaś przy rygorozach farmaceutycznych: komisarzem rządowym dr. Gustaw Bielański, zastępcą dr. Józef Buszek. Egzaminatorami z chemii powszechnej i farmaceutycznej dr. Karol Olszewski i dr. Julian Schramm, z farmakognozyi dr. Józef Łazarski, gościem-egzaminatorem aptekarz Eugeniusz Heller. — Na uniwersytecie we Lwowie mianowani: egzaminatorem z fizyki dr. Ignacy Zakrzewski, z botaniki dr. Teofil Ciesielski, z chemii ogólnej dr. Bronisław, Radziszewski zaś przy rygorozach farmaceutycznych: komisarzem rządowym: dr. Józef Merunowicz, zastępcą dr. Józef Barzycki. Egzaminatorami dr. Bronisław Radziszewski i dr. Wacław Sobierański, gościem-egzaminatorem aptekarz Piepes-Poratyński a jego zastępcą Karol Sklepiński.

Polacy w Bukareszcie zawiązali za inicyatywą barona Rogera Bataglii komitet, który zajmie się założeniem szkoły ludowej a następnie i gimnazyalnej dla przebywającej tam dziatwy polskiej. Szkoła ludowa wejdzie w życie najpóźniej z początkiem przyszłego roku szkolnego. Już za kilka tygodni urządzony zostanie kurs dodatkowy dla dzieci szkół państwowych, który w programie nauk zawiera przedmioty, wchodzące w zakres wykształcenia narodowego. Dnia 6 października odbędzie się w lokalu Koła polskiego w Bukareszcie, ogólne zebranie, na którem zawiązanem zostanie Towarzystwo szkoły Polskiej w Bukareszcie na wzór naszych Towarzystw szkoły ludowej. Patryotycznemu przedsięwzięciu naszych rodaków na obczyźnie zasyłamy staropolskie „Szczęść Boże!" i spodziewamy się, że Towarzystwo to zyska także poparcie mieszkańców Galicyi.

Z Lipska, w pow. cieszanowskim, nam piszą: Dnia 19 b m. odbyło się na stacyi kolejowej w Bełzcu pożegnanie opuszczających nasze strony OO. Misyonarzy. Trzy tygodnie cieszyła się okolica nasza ich obecnością, a dzieło tych niestrudzonych pracowników winnicy Pańskiej już pięknie się rozwija i najświetniejsze zapowiada plony. OO Misyonarze zaczęli pracę swą w Lipskiej parafii d. 24 z. m., najgościnniej i najserdeczniej podejmowani przez naszego proboszcza ks. kan. Andrzeja Pącska, który dla dobra owieczek swoich nie szczędzi trudów i wysiłków i pod tym względem za wzór poświęcenia służyć może. Prawdziwie ojcowską opieką otaczał przezacnych mężów Bożych w czasie misyi w Lipsku, a tak w czasie jej trwania w swojej parafii, jak w sąsiednim Narolu, a następnie Płazowie najgorliwiej służył i śpieszył z pomocą, szczególnie w słuchaniu Spowiedzi św. Najświetniej jednakże zaznaczył się tydzień misyjny w Lipsku Przy prześlicznej pogodzie nauki oraz suma uroczysta z procesyą z Najśw. Sakramentem odbywały się na cmentarzu kościelnym, gdzie ustawiono ambonę i ołtarz, uroczo zielenią umajony. Tłumy ludu cisnęły się do stóp Bożego Tronu, konfesyonały były w formalnem oblężeniu. Ogółem przeszło 3000 wiernych przystąpiło do Spowiedzi i Komunii św. Wiele osób przyjęli OO. Misyonarze do bractw Różańca św. i Szkaplerzy Matki Bożej; pokaźną jest też cyfra tych, którzy się wpisali do Towarzystwa trzeźwości. — Uroczystą ową chwilę „Nawiedzenia Pańskiego" zakończyło we czwartek 1 b. m. nabożeństwo żałobne za zmarłych członków parafii, a koroną i zewnętrznym dowodem misyi pozostanie na wieczne czasy wspaniały krzyż dębowy, 9 metrów wysoki, który ramionami swemi otoczył wierny ludek i zgromadza u swych stóp codziennie liczne zastępy pobożnych. Misya, głęboko zapisana w sercach ludu naszego, pozostanie niewygasłem źródłem wdzięczności dla przezacnego naszego księdza kanonika Andrzeja Pączka, któremu na tem miejscu składamy gorące i serdeczne „Bóg zapłać!".

Dnia 14-go bm. odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowo erygowanej szkoły ludowej. Po solennem nabożeństwie w kościele parafialnym, ksiądz kanonik Pączek poświęcił budynek na szkołę przeznaczony. Następnie w gorących słowach zwrócił się kolejno do uczestniczących: naczelnika gminy i właściciela dóbr, p. Adolfa Łokuciejowskiego, któremu złożył podziękowanie za pracę i trudy podjęte z całą bezinteresownością i poświęceniem, do dziatwy szkolnej, licznie zebranej, do p. nauczyciela, którego zadanie jasno i światle określił, do rodziców, trafnie wskazując, w jaki sposób z nim współpracować mają. Budynek szkolny, przybrany zielenią i chorągiewkami o barwach narodowych, z powiewającym sztandarem z białym orłem na czerwonem polu u wejścia, wyglądał odświętnie. Wspaniały wieniec z pól naszych, „malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem", otaczał popiersie Adama Mickiewicza, którego imię otrzymała nowo utworzona szkoła ludowa.

Teodor Fontane. Na wieść o śmierci Bismarka pojawiło się w Niemczech niezliczone mnóstwo większych i mniejszych utworów poetyckich, sławiących pamięć żelaznego kanclerza. Między nimi znajdował się wiersz, w którym autor opisuje, jak to nawet po kilku tysiącach lat, gdy grób Bismarka zniknie już wśród bujnej roślinności „Sachsenwaldu", milknąć będzie gwar wędrowców, gdy dowiedzą się, że gdzieś tu pod ziemią spoczywa Bismark. Ten wiersz uznano za najprostszy a zarazem najpoetyczniejszy ze wszystkich, wyszedł z pod pióra nestora poetów niemieckich, Teodora Fontane. Urodzony w roku 1819 poświęcił się Fontane zawodowi aptekarskiemu. Wnet jednak porzucił pracę w kuchni łacińskiej, aby się oddać literaturze. Pierwszymi owocami nowego zawodu były opisy z podróży po Brandenburgii. Po nich nastąpiły opisy wojen pruskich z roku 64, 66 i 70. Z czasu przepędzonego w niewoli u Francuzów pochodzi pełna humoru książka pt. „Kriegsgefangen". Praca dziennikarska, której się Fontane oddawał z zapałem, zostawiała mu jednak dość czasu na twórczość oryginalną. Kilka historycznych powieści, a głównie romanse obyczajowe „Irrungen Wirrungen" i „Effi Briest" zapewniły mu sławę pierszorzędnego psychologa. Ale dziedziną, w której Fontane najwspanialej rozwinął swoje zdolności, była liryka. Wiele z jego wierszy przeszło już w usta ludu i zdobyło popularność dzięki prostocie i świeżości, jaką się różniły od innych. Świeżość ta nie opuszczała go do ostatniej niemal chwili życia. Dzięki niej Fontane, choć wiekiem należał do starej generacyi poetów, mimoto brał żywy udział we współczesnym ruchu literackim. To też wśród starych poetów był on jedynym, którego „młodzi" chętnie w swojem gronie widzieli i drukowali jego utwory tuż obok swoich. Często też wskazywali oni na to jako na dowód, że działalność ich nie polega jedynie na potępianiu wszystkiego co stare. Tak będąc w harmonii z przeszłością i teraźniejszością dożył ten najsympatyczniejszy może ze współczesnych poetów niemieckich sędziwego wieku lat 79. Umarł nagle na udar sercowy wieczorem dnia 20 bm. Śmierć zakoczyła go drzy pracy.

Armia wszechświata. Pewien francuski statystyk obliczył, że obecnie jest na całym świecie bezustannie 5,250.000 żołnierzy pod bronią, a w razie wojny liczba ich wynosiłaby przeszło 44 miliony.

Wyprawa dla odszukania rozbitków. Donosiliśmy swego czasu, że sędzia Dillon z New-Yorku, który utracił żonę i córkę w katastrofie parowca „Bourgogne", urządził wyprawę, celem poszukiwania zaginionych. Otóż wrócił on świeżo z tej ekspedycyi, która niestety okazała się płonną. Nie danem mu było odnaleźć zwłok żony i córki, przywiózł natomiast dwanaście trumien ze zwłokami innych rozbitków, wyłowionemi z piasków Sable Island. Towarzyszący mu lekarze orzekli, że wielu z tych nieszczęśliwych zmarło dopiero w cztery dni po katastrofie, z głodu i chłodu. W przejeździe przez Halifax, Dillon pogrzebał panią Russel, żonę redaktora miejscowego dziennika *Courrier des Etats Unis*, która zginęła przy zatonięciu okrętu. Wyprawa Dillona przyjęta została z wielkiem uznaniem przez publiczność i prasę, która oburza się na właścicielkę „Bourgogne", kompanię Transatlantycką; wtóruje jej także prasa francuska, a najgłośniej *Journal*, dowodząc, że to, co sędzia Dillon przedsięwziął na własną rękę, kompania powinna była uczynić sama i zorganizować wyprawę ratunkową natychmiast, tem bardziej, że jakkolwiek kapitan Deloncle zginął walecznie, jego taktyka, jako kapitana, była najfatalniejszą. Pragnąc zyskać na czasie i otrzymać od kompanii premium, trzymał się zanadto północnego kierunku, a po katastrofie miał jedno tylko na celu: jak najprędzej do brzegu dopłynąć. Kompania, udzielając 25.000 fr. odszkodowania rodzinom ofiar, sądzi, że obowiązkowi swojemu uczyniła zadość, tymczasem uchybiła mu bardzo. Pierwszą powinnością kapitana, przy zetknięciu się dwóch okrętów, jest ratować pasażerów i załogę obu. Kapitan Deloncle natomiast całą siłą pary popłynął dalej. Winę śmiercią okupił; lecz kompania Transatlantycka powinna była czuć się odpowiedzialną za życie swych pasażerów, okręty jej, zdążające po linii newyorskiej, musiały napotykać zwłoki po drodze, a jednak ich nie wyłowiły; mogły też były uratować życie wielu rozbitkom, którzy zmarli dopiero w parę dni po katastrofie.

Walne zgromadzenie Kółek rolniczych odbędzie się zamiast w ratuszu, w Kasynie miejskiem. Uczestników przybyło 650.

Zmarli. W Rzeszowie, Stanisław Witkowski, kontrolor pocztowy, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 8, w poł. + 11 R. Bar. 762 Spada. Pochmurno.

Myśli.

Najszczerszym i najwierniejszym przyjacielem naszym jest parasol: dopóki słońce świeci jasno, stoi sobie w kącie; niech tylko nad głową naszą zawisną chmury, piorunami brzemienne — jest przy nas.

Kto z początkujących poetów chce poznać, czem jest sława, niech zapali nad świecą róg rękopisu, zawierającego pierwszy wiersz napisany. Dym, który wzniesie się nad rękopisem, będzie sławy symbolicznym obrazem.

Każde serce dziecięce jest zakątkiem raju.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę 1 sze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy; danem będzie „Indigo czyli Banda rozbójników", operetka w 4 aktach J. Straussa. W niedzielę po południu „Państwo młodzi", wieczorem „Indigo czyli banda rozbójników". W poniedziałek „Indigo czyli banda rozbójników". We wtorek „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", obraz historyczny w 5 aktach przez Juliana z Poradowa. We środę po raz pierwszy „Agnieszka Jordan", dramat w 5 aktach Jerzego Hirschfelda.

Literatura i sztuka.

* **Wędrowiec.** Nr. 38 zawiera: dalszy ciąg obrazka Zacharyasiewicza „Lutnista," Werytusa „W siedzibie orłów" (Zakopane i Tat y), Bełzy „Nad brzegami Bosny i Narrenty," ocenę sztuki Jeske-Choińskiego „Sara Weisblut" (przez Dobrowolskiego), „Na szerokim świecie," „Teczka wędrowca," „Na dalekim wschodzie" i dwa udatne utwory poetyczne przez J. Ostr. g. W dziale ilustracyjnym znajdujemy: C Piloty'ego „Żyrondyści w drodze na szafot," Schrama „Przed uroczystością," Maffei'ego „Zwycięzony" i wielką ilość pomniejszych ilustracyi do artykułów Bełzy, Werytusa i innych.

* **Życie** nr. 36 i 37 zawiera: „Wojna-wojnie, dokończenie opowiadania Tomasza Czaszki „Nad jeziorem", Tołstoja: „Co to jest sztuka?" (w przekładzie Antoniego Potockiego), „Suite" D-mol'a, dokończenie artykułu Ant. Langiego „O romantyzmie przed Mickiewiczem", Dra Zofii Daszyńskiej: „Kapitalizm i narodowość", Pawła Szeerberta „Sesya sądowa w r. 1901", Edgara Allana Poego „Milczenie" (przekład J. Ra.), J. Baudouin de Courtenay „Myśli nieoportunistyczne", Fryderyka Nietsche'go „Pieśń nocy", „Armie świata i rozbrojenie", sylwetkę Felicyana Ropsa, pióra Wysockiego, „Czarny staw", listy i przegląd literacki. Poezyę reprezentują we wspomnianych numerach: Kazimierz Lewandowski, Jerzy Żuławski, Władysław Orkan, Edmund Bieder i Maciej Szukiewicz. W dziale illustracyjnym znajdujemy: Pieńkowskiego „Kobieta i motyl", Wyczółkowskiego: „Buraki", Mehoffera „Chłopka", Tetmajera „Piast" i Weissa: „Melancholik".

SPORT.

Dzień trzeci 8 września. „Nagroda stada nadwornego w Kladrub", 4000 koron zwycięzcy, dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. Zapisano koni 21, biegało 5. Hr. J. Sztaray'a „Cid" po Crimea od Landsturm 1. P. A. Dreher'a „Häng' di an" 2. Totalizator 9:5. „Nagroda pamiątkowa hr. Mikołaja Eszterhazego", 30.000 koron zwycięzcy, 3000 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 119, biegało 10. P. Dorryt'a „Ronny" po Master Kildare od Ready money 1. Pana A. von Lederera „Timar" 2. Totalizator 30:5. „Nagroda „Benczura", Handicap, 5000 koron zwycięzcy, 700 koron drugiemu koniowi, meta 1200 mtr. Zapisano koni 29, biegało 11. Hr. T. Festeticsa 3 l. „Doge" po Gunnersbury od Desdemona (53 kg.) 1. Hr. W. Forgacha 3 l. „Kisaszsony" ($53\frac{1}{2}$ kg.) 2. Totalizator 30:5. „Nagroda Redhot", bieg myśliwski, Handicap, 4000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, meta 4800 mtr. Zapisano koni 7, biegały 3. Stada Miklosfalwa 4 l. „Hableany" po Balvarran od Getroffen ($67\frac{1}{2}$ k.) 1. Hr. Z. Kinsky'ego 5 l. „Pietro" (60 kg.) 2. Totalizator 8:5.

* *

Wobec strasznej katastrofy Genewskiej, która rzuciła cień żałoby na całą monarchię, Jockey-Club austryacki czuł się w obowiązku zmienić terminy następnych dni wyścigów zjazdu jesiennego w Wiedniu, i co za tem idzie, program ich odpowiednio zmodyfikować.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 września.

(Z.) Obawy spekulatów ziściły się. Bank angielski podwyższył stopę procentową z $2\frac{1}{2}$ na 3%. Skłonił go do tego nietylko znaczny ubytek złota ze skarbca bankowego, ale także wycofanie przez rozmaitych klientów depozytów na sumę $3\frac{1}{2}$ miliona funtów szterlingów. Już ta okoliczność sama przez się oddziaływała ujemnie na nasz targ, skutek jej atoli spotęgowały jeszcze sprzedaże spekulantów peszteńskich. Ogólny spadek jest sygnaturą także dzisiejszych obrotów. Bardzo dotkliwie spadły renty: majowa o 30 ct., srebrna o 40 ct., austryacka koronowa o 30 ct., węgierska o 25 ct. Spadek ten jest tem bardziej charakterystyczny, że wszystkie partye wystawionych dziś na sprzedaż rent wyniosły zaledwie 50.000 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·—, węgierskie 387·—, Anglobanki 155·50, Uniony 293·75, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 223·50, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 260—, Renta papierowa 101·85, srebrna 101·80, austryacka złota 121·—, austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 98·10, dukat 5·68, 20 frankówka $9·53\frac{1}{2}$, marki 11·76, ruble $1·27\frac{1}{2}$.

Ceny zboża Wiedeń 22 września. Pszenica na jesień 8·75—8·77, na wiosnę 8·58—8·59; żyto na jesień 7·45—7·46, na wiosnę 7·13; owies na jesień 5·70, na wiosnę 5·92; kukurudza na wrzesień-październik 5·44, nowa 4·78—4·80; rzepak 12·55—12·65.

Wiedeń 23 września. Pszenica na jesień 8·38; żyto na jesień 7·47, na wiosnę 7·15—7·16; owies na jesień 5·70; kukurudza na wrzesień-październik 5·44, nowa 4·80; rzepak 12·55—12·65. Spirytus 20·80—21.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 24 września 1898.

Usposobienie lepsze co do żyta trwa dalej, w pszenicy stan niezmienny. W spirytusie tendencya zwyżkowa stała.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·35 do 8·65, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·75 do 7·—, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.70—6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 5·50 do 6·—, rzepak 11·25 do 11·40, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·20 do 5·40 chmiel nowy za 56 kl. 75·— do 120·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, koniczyna biała 35·— do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·75 do 18·50, spirytus na termina 14·25 do 14.50.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17 do 22 września 1898 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·45 do 8·65, żyto 6.70 do 6.95, jęczmień browarny 5·90 do 6·50, jęczmień pastewny 5.00 do 5.75, owies st. 5·75—6.10, nowy 5·75 do 6.—, kukurudza zeszłoroczna 5·30—5·55, kukurudza nowa 0.00 do 0·00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 6.75 do 7.75, groch pastewny 5·25 do 5·65, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 4·90 do 5·25, wyka 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona 39·00 do 43·—, koniczyna biała 39·00 do 46·00, koniczyna szwedzka —·00 do 00·00 tymotka —·00 do —.00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·00 do 00·—, kminek —·— rzepak zimowy 11.25 do 11.40, rzepak nowy —·— —·— lnianka do 00·00, nasienie lniane 9·00 do 9·25, nasienie konopne 0.0—0.—, chmiel 143·— do 192·—, nafta zwykła 16·00 do 17·00, nafta salonowa 18.00 do 19·00, łój topiony 30·—31·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 19.40 do 19·65.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 24 września. Wczoraj odbyła komisya parlamentarna prawicy trzygodzinne obrady. Udział w nich wzięli: imieniem Koła polskiego pp. Jaworski, Abrahamowicz, Biliński i Wojciech Dzieduszycki, z klubu młodoczeskiego pp. Engel, Forszt, Pacak, Stransky, Janda i Błażek, z katolickiego stronnictwa ludowego bar. Dipauli i dr. Ebenhoch, z centrum hr. Falkenhayn, z klubu słoweńsko-chorwackiego pp. Povsze, Pericz i Spincicz, z klubu szlachty czeskiej hr. Palffy, a imieniem Rumunów dr. Popovici. Na posiedzeniu tem był także prezes gabinetu hr. Thun. Przed rozpoczęciem obrad prezes komisyi parlamentarnej p. Jaworski w gorących słowach uczcił pamięć zmarłej Cesarzowej. Zgromadzeni wysłuchali stojąc tego przemówienia. Uchwalono imieniem większości parlamentarnej złożyć Cesarzowi pisemną kondolencyę na ręce prezesa gabinetu, a zredagowanie odnośnego pisma powierzono pp. Bilińskiemu, Dipaulemu i Palffy'emu. Następnie oświadczono się za ponownym wyborem dotychczasowego prezydyum Izby — a resztę posiedzenia zajęła poufna debata nad sytuacyą polityczną. Następne posiedzenie parlamentarnych komisyi odbędzie się w poniedziałek wieczorem.

Wiedeń 24 września. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie pismo odręczne do najwyższego koniuszego Berzeviczy'ego, nadające mu za oddane ś. p. Cesarzowej wierne usługi order żelaznej korony I kl., dalej pismo odręczne do hrabiny Harrach, zwalniające ją od obowiązków wielkiej ochmistrzyni dworu Cesarzowej, oraz wyrażające najgorętszą podziękę za usługi, oddane przy przewiezieniu doczesnych szczątków Cesarzowej.

Dalej z okazyi zwinięcia dworu śp. Cesarzowej wyraził Cesarz najwyższe uznanie i podziękę hrabiemu Bellegarde, damie dworskiej Cesarzowej hr. Festetics i lektorce Ferenczy nadał ordery Elżbiety I klasy, lektorowi śp. Cesarzowej Barkerowi order Franciszka Józefa, a licznym sługom dworu nieboszczki rozmaite inne dekoracye.

Londyn 24 września. Proponowana przez rząd włoski zbiorowa akcya mocarstw europejskich przeciw anarchistom napotyka na trudności ze strony rządu angielskiego, który wzdryga się przed wprowadzeniem w Anglii jakichkolwiek ustaw wyjątkowych. Podobno także rząd hiszpański podnosi poważne wątpliwości i przedstawia, że z porobionych dotychczas doświadczeń przekonał się, iż surowe środki represyjne nie nadają się dla Hiszpanii i nie wywierają zamierzonego skutku.

Paryż 24 września. Sprawa Dreyfusa, a raczej Picquarta wywołuje w prasie tutejszej ferment niebywały. Nawet osoba prezydenta Faure'a nie jest uszanowaną. Wiele pism zarzuca mu, że oddaje państwo na pastwę stronnictwa wojskowego i dopuszcza do tego, ażeby „szable w spółce z Jezuitami" rządziły Francyą, że bierze udział w sprzysiężeniu wojskowem. Niektóre pisma domagają się bezzwłocznego usunięcia jenerała Zurlindena z urzędu wojskowego gubernatora Paryża. *Aurore* pisze, że wytworzyła się banda fałszerzy, która chce zgubić człowieka za to, że odkrył jej fałszerstwa (tj. Picquarta). *Lanterne* oskarża gabinet, że wydał Francyę na pastwę jenerałów i żąda bezzwłocznego usunięcia Zurlindena. *Petite République* w artykule p. t. „Łotry, idyoci, fałszerze, jezuici" apeluje do Brissona, ażeby, jeżeli ma w sobie choć odrobinę ducha demokratycznego, napędził Zurlindena, który wydał jawną wojnę rządowi rzeczypospolitej. Dalej pisze ten dziennik, że pałac elizejski stał się dziś filią Jezuitów, że Faure zaprzedał się całkiem Jezuitom, widocznie w tym celu, aby uzyskać rozgrzeszenie za oszustwa swego teścia.

Berlin 24 września. Wszystkie stronnictwa wydały już z powodu rozpisanych wyborów do sejmu odezwy, w których największy nacisk kładą na narodową konsolidacyę państwa. Stronnictwo konserwatywne głosi, że nie potrzebuje żadnej modyfikacyi w swoim programie, ani pod względem politycznym, ani też ekonomicznym. Ochrona interesów rolniczych w myśl znanych postulatów znajdzie w obozie konserwatywnym najgorętszych szermierzy.

Stronnictwo narodowo-liberalne kładzie jeszcze większy nacisk na kwestye narodowe; mówi ono wyraźnie o niebezpiecznym wzroście polonizmu, z którym walka jest obowiązkiem Prus, stojących na straży całości Niemiec. Stronnictwo narodowe w poprzednim sejmie spełniło narodowy obowiązek, głosując za wszystkimi przedłożeniami rządowymi, mającymi na celu obronę niemczyzny na wschodnich i północnych kresach. Ten sam obowiązek narodowy spełni ono i w przyszłości z całą konsekwencyą.

Gorycya 24 września. Sesyę sejmu Gorycyi zamknięto wczoraj. Słoweńscy posłowie nie przybyli na wczorajsze posiedzenie.

Paryż 24 września. Dziś odbędzie się rada gabinetowa i zajmie się podobno wnioskami komisyi w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa.

Owa karta korespodencyjna, zwana „Petit bleu", o której sfałszowanie podejrzany jest Picquart, ma następujący text: „Do majora Esterhazy'ego. Oczekuję przedewszystkiem bardziej szczegółowych wyjaśnień o tem, coś mi pan w wiadomej sprawie zakomunikował. Proszę przeto dać mi oświadczenie pisemne, bym mógł osądzić, czy mam dalej utrzymywać stosunki z domem R., czy nie. C."

Wczoraj po południu przyszła do redakcyi dziennika *Lanterne* pani Palmier, żona deputowanego, i oświadczyła, że pragnie widzieć się z Millerandem. Ponieważ Milleranda nie było w redakcyi, przeto redaktor Ollivier oświadczył pani Palmier gotowość wysłuchania jej życzeń. Nagle pani Palmier wydobyła rewolwer, wystrzeliła dwa razy i zraniła śmiertelnie Olliviera. Przewieziono go do szpitalu, a sprawczynię aresztowano. W policyi oświadczyła ona, że chciała zabić Milleranda za artykuł, ogłoszony w *Laterne*, a napadający gwałtownie na jej męża za to, że w liście wystosowanym do ministra wojny żądał, aby raz już położono koniec napaściom przedsiębranym ze wszech stron na armię.

Paryż 24 września. Dziś o 9 rano odbyło się ostatnie posiedzenie komisyi rewizyjnej, która uchwały swoje już powzięła i ma tylko jeszcze ostatecznie ustalić brzmienie swojej opinii, poczem ją zakomunikuje ministrowi sprawiedliwości. Sądzą tu, że komisya oświadczy się za rewizyą. Dzienniki zapewniają, że Brisson jest przeciwny zwołaniu parlamentu, gdyż uważa sprawę rewizyi za rzecz należącą do władzy wykonawczej.

Madryt 24 września. Ewakuacya wyspy Portorico rozpoczęła się 20 bm.

Nowy Jork 24 września. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Rio de Janeiro, że w mieście Sant-Paolo wybuchły groźne zaburzenia przeciw Włochom. Zamieszkali tam anarchiści chcieli przeszkodzić kolonistom włoskim obchodzić święto narodowe zjednoczenia Włoch. Przyszło więc do bójki, policya dała ognia i zraniła kilkanaście osób. Wzburzenie przeciw Włochom jest tak wielkie, że musiano otoczyć strażą budynek konsulatu włoskiego.

Wiedeń 24 września. *N. W. Tagblatt* donosi, że bar. Banffy oznaczył 15 października jako ostateczny termin parlamentarny traktowania ugody w Austryi i że hr. Thun zgodził się na ten termin.

Londyn 24 września. *Pall Mall Gazette* donosi, że konsul angielski w Szangaju zawiadomił wrzekomo rząd tutejszy, iż cesarza chińskiego zamordowano. Autentycznego nic jeszcze w tej sprawie nie ogłoszono. Ostatni przewrót w pałacu bogdychana uważają tu powszechnie za zwycięstwo zaśniedziałej partyi mandarynów nad światlejszemi jednostkami dążącemi do reform w duchu europejskim. Cesarz chiński bowiem ostatnimi czasy stał się zapalonym zwolennikiem postępowych reform i już kilka ich wprowadził, między innemi założył w Pekinie uniwersytet na wzór europejski. Marzył on o zreformowaniu Chin na wzór Japonii i ostatniemi czasy konferował nieustannie z bawiącym w Pekinie markizem japońskim Ito. Wszystkie te szlachetne zamiary bogdychana wywołały rewolucyę pałacową.

Berlin 24 września. Ani w urzędzie spraw zagranicznych, ani w tutejszem poselstwie chińskiem nie wiadomo nic o zamordowaniu bogdychana.

Peszt 24 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego uzasadniał dep. Ecetvoes wniosek o wyrażenie wotum nieufności gabinetowi Banffy'ego. Izba przeszła nad tym wnioskiem do porządku dziennego. Dziś nie ma posiedzenia z powodu nabożeństwa żałobnego za duszę Cesarzowej.

Rzym 24 września. „Ajencya Stefaniego" zaprzecza stanowczo doniesieniu niektórych pism angielskich, jakoby Włochy miały zamiar wycofać się z czynnego udziału w akcyi na Krecie i oświadcza, że Anglia, Rosya, Francya i Włochy porozumiały się już zupełnie co do dalszej akcyi wobec Porty.

Madryt 24 września. Amerykańscy delegaci komisyi, która ma przeprowadzić ewakuacyę wyspy Portorico, godzą się na to, ażeby Hiszpanie zabrali z tej wyspy działa, amunicyę i wszelkie materyały wojenne.

Kanea 24 września. Jenerał angielski Chermwide zaproponował, aby w Smyrnie urzędował specyalny trybunał do osądzenia podżegaczy do ostatnich rzezi w Kandyi.

Konstantynopol 24 września. Wczoraj, a więc w dwa dni po uroczystem poświęceniu prawosławnej cerkwi bułgarskiej, przybył tu specyalny pociąg z Bułgarami z księstwa. Przywiózł on 745 osób. Na dworcu oczekiwał go bułgarski ajent dyplomatyczny Markow. Z dworca udali się Bułgarzy do cerkwi, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo.

Nowy York 24 września. W kopalniach węgla w Brownsville eksplodowały gazy. Gruzy zasypały 54 górników. Dotychczas wydobyto 27 pokaleczonych i ośm trupów, których wcale rozpoznać nie można. Reszta zasypanych niezawodnie zginęła. Eksplozyę wywołała otwarta lampa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wszystkim uczestnikom, którzy wzięli udział 18 b. m. w odprowadzeniu zwłok mojej matki ś. p. Anny na miejsce wiecznego spoczynku, składamy niniejszem serdeczne Bóg zapłać.
Chyrów. *Jan Sikosiński z rodziną.*

Lwów 24 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.60—98·30, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·00.

74)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Kiedy tak, to muszę się usunąć, żeby nie stracić na porównaniu — rzekła pani Meades, wciąż słodko uśmiechnięta i z czepeczkiem trochę na bakier i srebrnemi włosami nieco roztarganemi, wymknęła się łagodnie z przytrzymujących ją objęć wnucząt, aby się schronić do dziecinnego pokoju, gdzie zabrała się do cerowania pończoszek Jasia.

Ale zaledwie zdążyła nawlec igłę, kiedy właściciel rzeczonych pończoszek wpadł z odpowiednim hałasem do pokoju, wołając głośno, żeby Babcia zaraz szła do bawialni, bo piękna pani w pięknej karecie umyślnie przyjechała po to tylko, żeby się z nią widzieć i z nikim innym gadać nie chce.

Przez chwilę babcia stała zdumiona, ale opamiętawszy się szybko, przygładziła ręką włosy i pośpieszyła na dół. Ktoś jej potrzebował, a to było wystarczającem dla niej.

Wsunąwszy się cichutko do bawialni pani Meades spostrzegła stojącą w pośrodku pokoju wysoką, elegancko ubraną młodą osobę. Twarz jej była jak marmur biała, a wielkie oczy podkrążone sinemi obwódkami. Przypatrzywszy się jej uważniej, poznała „królowę wdowców" z poprzedniej nocy. Z cichym wykrzykiem zdziwienia i radości podeszła do niej z wyciągniętemi rękami.

— Droga pani, jakże to uprzejmie z twojej strony przyjść odwiedzić starą kobietę.

Nagle przyjrzawszy się bliżej jej twarzy, dodała pośpiesznie:

— Czy mogę być pani w czem pomocną?

Elwira nie odpowiedziała nic na razie. Nie uścisnęła wyciągniętych ku sobie dłoni i nie postąpiła ani kroku naprzód. Brwi jej były ściągnięte, a usta zaciśnięte hardo.

— Przyszłam — odezwała się nakoniec zwolna — bo chciałam panią zapytać, co miałaś na myśli wczoraj? Dowiedziałam się adresu jej od pani White. Dlaczego wyobraziłaś sobie pani, że czuję się nieszczęśliwą?

Głos jej brzmiał wyzywająco, ale w oczach jej, utkwionych w twarzy staruszki, było błagalne niemal pytanie.

— Nie umiem ci powiedzieć, moje dziecko, co mi nasunęło tę myśl, ale w chwili, kiedy spojrzałam na ciebie, uczułam, że brak ci czegoś w życiu. Jakżebym była szczęśliwą, gdybym ci mogła dać to, czego pragniesz.

Kurcz bólu przemknął po przepięknych rysach Elwiry. Brwi jej ściągnęły się bardziej jeszcze wyrazem hardego uporu, ale trwało to sekundę tylko. Złamana walką nad siły, zakryła twarz rękoma i wybuchnęła namiętnem, rozrywającem piersi łkaniem.

Pani Meades z oczyma pełnemi współczujących łez objęła nie opierającą się już rękę hrabianki i zaprowadziła ją na sofkę. Usiadły obok siebie, stara kobieta, stojąca już nad grobem, obok młodej dziewczyny, będącej uosobieniem siły i życia, a po chwili ta ostatnia łkając wciąż, jakby jej serce pękało z bólu, uczuła dokoła szyi obejmujące ją drżącym, łagodnym uściskiem dłonie, które przytuliły głowę jej do macierzyńskiego ramienia. Gwałtowny wybuch żalu wstrząsnął całą jej postacią, lecz w łzach tych, płynących potokiem, doświadczała ona nieopisanej ulgi. Zdawało jej się, że zerwały one krępujące ją oddawna pęta i uniosły straszliwy ciężar uciskający jej piersi.

— Miałaś pani słuszność — szepnęła, garnąc się do niej — ale nikt nie domyślił się tego, oprócz pani... nikt. Czuję się nieszczęśliwą.... o! Bóg jeden wie, jak strasznie nieszczęśliwą!... On oszukał mnie... zmarnował mi całe życie!

— Ale może to uczynił niechcący — przedkładała słodko staruszka. — Może wszystko jeszcze naprawić się z czasem.

— On nie żyje — cichym jękiem wybiegło z ust Elwiry, której spłakana twarz wciąż ukryta była na ramieniu powiernicy.

Tym razem pani Meades nie odpowiedziała nic, tylko drżące jej ręce zacisnęły się trochę silniej na rozpalonych dłoniach dziewczęcia. Przeszła ona sama przez ciężkie próby i nieszczęścia w życiu, pochowała męża i kilkoro ukochanych dziatek; wiedziała więc, że bywają w życiu chwile, kiedy milczenie miłosierniejszem jest od słów.

— Nie wiem sama, co mnie skłoniło przyjść do pani — odezwała się Elwira, podnosząc głowę. — Może to, że przypominasz mi pani starca, który niegdyś bardzo dobrym był dla mnie...

— Nie mogłaś mnie niczem bardziej ucieszyć, moje drogie dziecko — odparła pani Meades. — Czego chcesz, kochanie — dodała, widząc główkę Felusia, zaglądającą przez drzwi.

— Babciu, gdzie jest ten sznurek, który mi obiecałaś do biczyka?

— Zaraz, aniołku.

I pośpieszywszy na koniec pokoju, wydostała z opróżnionego pudełka od cygar, w którem przechowywała wszystkie sznurki, długi kawał szpagatu, który podała wnuczkowi. W drugiem, obok stojącem pudełku, znajdowały się starannie wygładzone ręką bibułki angielskie i papiery, które służyły do zawinięcia różnych paczek, przynoszonych do domu.

— Oni tacy przyzwyczajeni udawać się do mnie ze wszystkiem, kiedy matka jest zajęta — tłómaczyła się przed gościem. — Trzymamy tak mało służby, że...

Tu przerwało jej znowu wejście Poloi, którą mamusia przysłała powiedzieć, że jej mała siostrzyczka Elcia upadła i rozbiła sobie główkę i nie chce za nic w świecie dać się pocieszyć, ani pozwolić przyłożyć kompresu, jeżeli babcia i nikt inny tylko babcia, nie przyjdzie jej tego zrobić. Więc może ta piękna pani pozwoli, ażeby babunia odeszła na chwilkę?

Przeprosiwszy gościa, pani Meades pobiegła żywo do wnuczki, a gdy za chwilę wróciła, zastała już Elwirę nieco uspokojoną. Otarła oczy z łez i odrzuciła woalkę na kapelusz, choć usta jej drżały jeszcze nerwowo.

— Czy masz pani za mało osobistych zajęć i kłopotów — zaczęła Elwira z bladym uśmiechem — że chcesz ich sobie jeszcze przysparzać, interesując się obcą osobą?

Pani Meades położyła jej palec na ustach.

— Cicho, dziecko, nie mów tego. Nie rozumiem tego wyrazu. Dlaczegóż miałybyśmy obcemi pozostać dla siebie?

— Bo ja przecież niczem jestem dla pani — upierała się Elwira. — Nie wiesz nic o mnie, a jednak z chwilą, kiedy spojrzałam na panią, uczułam, że przeniknęłaś do głębi mojej duszy i odgadłaś połowę mojej tajemnicy.

Pani Meades potrząsnęła głową.

— To nietrudno było odgadnąć. Gdybym tylko mogła pomódz ci w czemkolwiek, moje biedne dziecko.

— Już ulżyłaś mi pani. Pozwól mi tylko posiedzieć tutaj i mówić do siebie i patrzeć na siebie. Nie wiem, czem się to dzieje, ale pani uspokajasz mnie, orzeźwiasz, przy tobie odpoczywam, a jam taka zmęczona, o! Boże, i taki straszny, piekący ból mam w piersi!...

I tym to sposobem, podczas kiedy kareta za karetą podjeżdżała pod fronton pałacu w Park Lane, a majestatyczny portyer odprawiał wszystkich gości oznajmieniem, że panny hrabianki Eldringen nie ma w domu; podczas kiedy pani Byrd łamała sobie daremnie głowę nad przypuszczeniami, gdzie się mogła podziać jej kapryśna pupilka, ona tymczasem siedziała sobie w willi Chesney pod numerem 8 na kanapie włosiem obitej i popijała dwuszylingową herbatę z wyszczerbionej filiżanki.

Złudzenie zeszłej nocy powracało chwilami i Elwirze zdawało się, że rozmawia z ojcem Seppem. Dusze tych dwojga starców tak podobne były do siebie, jakby z jednego tchnienia Bożego wyszły, tylko że natura kobiety bogatszą była we wrodzone instynkty i subtelności wykształconego umysłu, na których zbywało księdzu, wyrosłemu z chłopskiego stanu. Kobieta, która była żoną i matką i przeszła przez surową szkołę życia, szersze miała poglądy i mniej zacieśnione widnokręgi. Była ona jakby drugą połową ojca Seppa, jak mówiła sobie Elwira, uśmiechając się tęsknie i wzdychając jednocześnie. Gdy skończyła opowiadanie smutnych swoich dziejów, długie milczenie zapanowało w pokoju.

— Powiedz mi pani teraz — odezwała się nakoniec hrabianka Elwira z głową opartą na ręce i oczyma utkwionemi w stary, wytarty dywan — czy istnieje jaki cel, dla którego moglibyśmy żyć? Czy po stracie szczęścia nie najlepiej byłoby umrzeć?

— Nie, nie zdaje mi się — odpowiedziała staruszka zamyślona.

— Więc cóż mi pozostaje? Czy masz pani jaki przepis, aby to bezcelowe życie uczynić znośnem?

Pani Meades poruszyła się niespokojnie i zaczęła ręką gładzić suknię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia pod zarządem St. Manieckiego i Spółka hotel Żorża Zarządca W. Hodek.